Rok V. Nr. 6. Czerwiec 1899.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny.

wychodzi w połowie każdego miesiąca.

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY:

	rocznie:	półrocznie:
W monarchii austr.-węgr.	8 koron,	4 korony.
„ ces. niemieckiem	8 marek,	4 marki.
„ Francyi, Szwajcaryi, Włoszech .	12 frank.,	6 frank.

	rocznie:	półrocznie:
W Anglii	10 szyling.,	5 szyling.
„ Stanach Zjednocz. Ameryki półn.	2 dol. 50 c.,	1 dol. 25 c
„ królest. polskiem i ces. rosyjsk.	8 rubli,	4 ruble.

(Nr. pojedynczy 80. gr. austr. 40 ct.)

REDAKCYA i ADMINISTRACYA

Lwów ul. Koralnicka 6 (Lemberg, Austria)

Rok V. Czerwiec 1899 r. Nr. 6.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny

pod kierownictwem J. L. Popławskiego

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Koralnicka, 6.

WZNOWIENIE UGODY.

W krótkim rzucie oka na położenie polityczne zaboru rosyjskiego w końcu ubiegłego roku, stwierdzając bankructwo polityki ugodowej, zaznaczyliśmy, że są możliwe, a nawet prawdopodobne próby jej wznowienia. Ostrzegaliśmy wówczas i później nawet jeszcze, że nie należy przechodzić nad tą polityką do porządku dziennego, a tymbardziej nie należy rozgrzeszać chociażby skruszonych winowajców. »Dążność ugodowa pozostała w stanie utajonym w pewnych kołach społeczeństwa — pisaliśmy niedawno — i przy sposobności znowu ujawnić się może«. Pozostały bowiem niezmienionymi te warunki ogólne, które ją wytworzyły, pozostały te interesy osobiste lub klasowe, to usposobienie, ten kierunek myślenia politycznego, a raczej ta bezmyślność polityczna, które inicyatorom i kierownikom akcyi ugodowej prowadzenie jej ułatwiały. Pozostała wreszcie nieuleczona w swym obłędzie, niewzruszona w swej iście kamiennej głupocie lub zatwardziała w swej nikczemności klika »macherów« politycznych, która kilka lat temu robotę ugodową podjęła i potrafiła pociągnąć za sobą całe stado Panurga.

Zarówno w polityce, jak w innych sferach działalności, nie umiemy przez czas dłuższy skupić uwagi na jednym przedmiocie, na jednej kwestyi. Prędko się nużymy i nudzimy, więc korzystamy chętnie z pierwszego lepszego pozoru, żeby uwolnić się od przykrego wytężenia uwagi i woli i zazwyczaj wykręcamy się od tej przykrości byle jakim frazesem, czasem nawet konceptem. Przeciwnikom polityki ugodowej tak dokuczało myślenie i rozprawianie o niej, tak ich zmęczyło bardzo na ogół umiarkowane jej przeciwdziałanie, że z zadowoleniem postawili nad nią krzyżyk, zapominając, że trupa, aby nie powstał upiorem, trzeba przybić do ziemi kołem osinowym, że w podobnych wypadkach hasło Woltera: *ecrasez l'infame!* — jest po prostu obowiązkiem obywatelskim.

Tymczasem rychlej, niż się można było spodziewać, doczekaliśmy się próby wznowienia bałamuctwa ugodowego, próby, która wprawdzie

chybiła zamierzonego celu, bądź co bądź jednak osiągnęła pewien skutek, zamąciła bowiem trochę zaczynającą klarować się świadomość polityczną i w pewnej mierze zaszkodziła naszym interesom narodowym, co w dalszym ciągu sprobujemy wykazać. Inicyatorem tej próby był niezmordowany *negotiorum gestor* obozu ugodowego, p. Piltz, który z usposobienia i bodaj z krwi ma tę wytrwałość geszefciarską, nie zrażającą się ani pogardliwem odtrąceniem proponowanych usług, ani brutalnem połajaniem, ani nawet kopnięciem.

Sposobność dał mu obchód setnej rocznicy urodzin Puszkina, obchód, który nawet w społeczeństwie rosyjskiem nie wzbudził zapału. Za błogosławieństwem p. Spasowicza, który nie zwraca uwagi na coraz częściej i coraz głośniej powtarzaną mu radę — *solve senescentem*, ruchliwy faktor ugodowy zajął się urządzeniem nowej komedyi braterstwa polsko-rosyjskiego. Po całej Polsce w setkach egzemplarzy frunęły listy drukowane, których tekst, jako ciekawy dokument, przytaczamy:

»Redakcya *Kraju* ma zaszczyt zaprosić W. P. X. X. na wieczór literacki, poświęcony pamięci największego z poetów rosyjskich, Aleksandra Puszkina, z racyi setnej rocznicy jego urodzin. Wieczór ten odbędzie się w Petersburgu w sobotę dnia 22 maja (3 czerwca), w wielkiej sali bibliotecznej kościoła św. Katarzyny, i składać się będzie z trzech odczytów polskich o Puszkinie, które wygłoszą: pp. Włodzimierz Spasowicz, Jan Łoś i Stanisław Ptaszycki.

»Gdyby Szan. Pan, nie mogąc osobiście wziąć udziału w powyższym wieczorze literackim, pragnął przesłać telegram jubileuszowy pod adresem Komisyi Puszkinowskiej lub Komitetu Związku pisarzy rosyjskich, to ofiarujemy swoje pośrednictwo. W takim razie upraszamy o przesłanie telegramu w dniu 3 czerwca r. b., lub przed tą datą, pod adresem:

»Albo: *Kraj pour remettre* (a la) *comission* (de) *Pouchkine.*

»Albo: *Kraj pour remettre* (au) *comité* (des) *ecrivains russes.*

»Telegramy te odczytamy a następnie złożymy w komisyi jubileuszowej dla dołączenia do ogólnego zbioru telegramów i adresów.

»Do telegramów, zredagowanych w języku polskim i francuskim, dołączymy od siebie *przekład rosyjski.*«

Plan był zręcznie obmyślany, dobrze obrachowany na próżność i głupotę ludzką. W społeczeństwie naszem, skłonnem do chełpienia się przy każdej sposobności — »pawiem narodów byłaś, a i papugą« — nawet w t. zw. sferach poważnych, a bodaj w nich bardziej, niż w innych — jest mnóstwo ludzi, gotowych do wzięcia udziału w każdym obcho-

dzie, w każdej owacyi, byle mogli choć trochę wysunąć na widok publiczny swoją osobę, byle mogli w kronice dziennika uwiecznić swoje nazwisko, byle mieli powód do popisu, w którym w sposób uroczysty *asinus fricat asinum*. P. Piltz był tak pewnym siebie i nikczemnej próżności ludzkiej, że ośmielił się nawet rozesłać powyższe zaproszenie bardziej znanym przedstawicielom wychodztwa polskiego, chociaż dla tych ludzi już sama propozycya działania do spółki z *Krajem* była właśnie obelgą. I nie omylił się w rachubie. Wprawdzie odezwała się w tych zeuropejszczonych szlachcicach rubaszna jowialność staropolska i kilka listów wróciło do Petersburga z dodatkiem, którego względy przyzwoitości nie pozwalają nam dokładniej określić, ale znaleźli się również chętni do uczcenia pamięc kamer-junkra carskiego. Znaleźli się ludzie próżni i zdemoralizowani, a obok nich »z duchów orlich wyrodzone płazy« i »pnia wspaniałego zbutwiałe odłomki.«

Jeszcze lepiej udała się sztuka we Lwowie i w Krakowie. Z obu tych miast posypały się telegramy do usłużnego pośrednika od osób i instytucyi, które w dniu uroczystości Mickiewiczowskiej nie czuły potrzeby serca polskiego zsolidarazowania się z Warszawą. Fakt ten stwierdza raz jeszcze słuszność zdania o zaniku poczucia narodowego wśród galicyjskiej inteligencyi mieszczańskiej, czemu zresztą dziwić się nawet nie można ze względu na pochodzenie tej sfery, złożonej z różnorodnych żywiołów, przeważnie z potomków spolszczonych niedawno i powierzchownie, dla interesu, urzędników austryackich.

Nie trzeba jednak przesadzać znaczenia tego faktu, że kilku urzędników z Ossolineum, senat uniwersytetu lwowskiego i pewna liczba osób, zajmujących dość wybitne stanowiska, wysłały telegramy na zamówienie z Petersburga. Nie trzeba brać zbyt poważnie Bogu ducha winnych mólów literackich, pracujących w Ossolineum i będących zupełnymi profanami w sprawach politycznych, albo solidarnej spółki nieuków, karyerowiczów, i nawet zwyczajnych szubrawców, która stanowi przeważną większość w senacie.

Z pracujących w Biliotoce Ossolińskich trzej najwybitniejsi, w tej liczbie dwaj kierownicy instytucyi, podpisów odmówili. A senatu akademickiego, znając skład jego, nie można, doprawdy traktować poważnie. Temu ciału naukowemu do tego stopnia brakuje powagi i poczucia przyzwoitości, że nie wahało się powołać na swego przedstawiciela poprostu śmiesznego jegomościa, który swą inteligencyą i zachowaniem się, a nawet pokraczną podstawą kompromitowałyby gdzieindziej nie tylko korporacyę profesorów, ale nawet majstrów szewskich.

Unikamy w piśmie naszem dotykania spraw osobistych i przemawiania w takim tonie, jakiego dziś użyć musimy dla należytego scha-

rakteryzowania tej hołoty moralnej i politycznej, tego chamstwa umysłowego i obyczajowego, które, zwłaszcza we Lwowie, rozpiera się i uważa za przedstawicielstwo inteligencyi polskiej.

Dodać jednak trzeba, że prawdziwa inteligencya na zebraniu, urządzonem umyślnie w Kole literackiem wszystkimi głosami obecnych przeciw *dwóm* stanowczo uchwaliła nie urządzać żadnego obchodu i nie wysyłać żadnego telegramu.

Ale po tej uchwale zakrzątnęli się dopiero gorliwie agenci ugodowców warszawskich i petersburskich do zbierania i wysyłania cichaczem telegramów. Należy przyjrzeć się tej robocie, żeby ocenić właściwie jej znaczenie, skorzystamy więc z wyjaśnień *Kuryera lwowskiego*, dobrze znającego stosunki miejscowe.

Otóż *Kuryer* wykazuje, że cała ta komedya z telegramami jest wyłącznie zręczną robotą »jednego agenta już nie ugodowego ale wprost niemal moskalofilskiego« i zaznacza, że tym agentem jest p. Liberat Zajączkowski«, ten sam, który przed odsłonięciem pomnika Mickiewicza w Warszawie tendencyjnie kolportował po lwowskich redakcyach wieści zupełnie fałszywe a wygodne rządzącym sferom rosyjskim.«

»Ten pan w dodatku postarał się o takie zamanifestowanie sprawy, aby się wydawało, że dziennikarstwo lwowskie wzięło jednozgodnie duchem udział w uroczystościach Puszkinowskich. Oto bowiem, jako prezes »Towarzystwa dziennikarzy polskich«, na współ z jego wiceprezesem p. Kazimierzem Skrzyńskim, bez niczyjego przyzwolenia, samozwańczo wysłali do Petersburga telegramy, które w powyższy sposób tłumaczone być musiały.

»Ci dwaj panowie zwoływali właśnie owo zebranie, które się niemal jednomyślnie przeciw udziałowi inteligencyi polskiej w obchodzie Puszkinowskim oświadczyło. Postąpili więc nie tylko nieprzyzwoicie, ale nielojalnie, agitując po cichu przeciw uchwale.«

P. Zajączkowski systematycznie nadużywa jako atuta ugodowego swego stanowiska prezesa »Towarzystwa dziennikarzy«, *Kuryer* więc zaznacza, że ten pan jest »figurą bez żadnego znaczenia politycznego«, a dla dokładności dodać by należało — bez określonego zajęcia i określonych środków do życia, gotową do wszelkiego rodzaju usług. A o to jak *Kuryer lwowski* opisuje sam przebieg agitacyi:

»Że chociaż społeczeństwo polskie odmiennie się zachowało, znalazło się jednak sporo takich, którzy od nas telegramy manifestacyjne wysłali, temu zbytnio dziwić się co nie ma. Trzeba bowiem pamiętać, że w każdem społeczeństwie znajdzie się dość ludzi bez wyrobionego zmysłu politycznego i bez woli, których bardzo łatwo nagiąć do fałszy-

wego kroku. Zresztą uprzytomnijmy sobie, jak się to odbywa: agent taki o którym wspomnieliśmy, rzuca się pomiędzy ów podatny materyał: dudkowi, który się równie do wszystkiego użyć daje, bez pardonu krótko wysuggestyonuje nakaz wysłania telegramu, innego, obojętnego, zmęczy swem zrzędzeniem, wreszcie podsunie mu z gotowego zapasu tekst telegramu, każe go podpisać i wydrze poprostu pieniądze na koszta telegrafowania; trzeciego, oporniejszego, zaskoczy przy szklaneczce, wydusi od niego: »No! niech będzie! i daj mi spokój!« a uważając to za przyzwolenie, podpisze go na telegramie, za który nadto sam zapłaci, pod pozorem, że to telegram »zbiorowy«. I tak się fabrykuje »poważną cyfrę« telegraficznych oświadczeń.

»Ci, którzy w ten sposób dali się wziąć na lep agitacyi, usprawiedliwić się potem usiłują twierdzeniem, że uroczystość ma znaczenie literackie a nie polityczne, że to tylko hołd, złożony geniuszowi a specyalnie geniuszowi słowiańskiemu.«

W podobny sposób obrabiano sprawę w Krakowie, gdzie zresztą, co prawda, role główne w komedyi objęli ludzie zkąd inąd przyzwoici i poważni. To też p. Piltz ze szczególnem zadowoleniem powołuje się na Kraków i, przelotnie wspomniawszy o Warszawie, wysuwa go na plan pierwszy w swojem przemówieniu na obchodzie petersburskim, schlebiając zręcznie w ten sposób znanemu partykularyzmowi krakowskiemu i wiecznie nadąsanej dumie zdetronizowanej stolicy.

W Krakowie, w restauracyi Hotelu Saskiego zebrało się 40 profesorów, literatów i malarzy, którzy wysłuchali odczytu współpracownika *Kraju* prof. Zdziechowskiego o Puszkinie, a następnie zjedli wspólnie objad, wygłosili kilka toastów i wysłali telegramy do p. Piltza i do Lwa Tołstoja. Była to niewątpliwie demonstracya polityczna, nie zaś zwykła biesiada, bo nawet najpoważniejsi profesorowie nie wygłaszają przecie przed obiadem lub kolacyą odczytów. To też sam *Kraj*, zaznaczając, że z »licznego (?!) udziału społeczeństwa naszego w obchodzie nie wysnuwamy zgoła tendencyj politycznych«, dodaje »wyróżniamy wszakże jeden epizod« — mianowicie epizod krakowski. Zaś w przemówieniu swem na obchodzie petersburskim p. Piltz powiedział:

»Fakt, że poza granicami Rosyi, w starej Piastów stolicy, u stóp Wawelu, gdzie spoczywają prochy królewskie, gdzie przechowały się dotąd najżywsze tradycye narodowe i historyczne, w ognisku umysłowości polskiej, że tam właśnie uznano za właściwe, potrzebne i konieczne urządzić uroczysty obchód na cześć rosyjskiego wieszcza, ma swoją wielką, zrozumiałą dla wszystkich wymowę. Ten objaw, w związku ze wszystkimi innymi, tłómaczy i podnosi zarazem znaczenie naszej

dzisiejszej skromnej biesiady duchowej. Świadczy on, żeśmy nie odosobnieni, że nie jesteśmy »rozdąsanym« skonfederowanym akordem, ale tonem dostrojonym i zgodnym.«

Ostatnie zdanie, sklejone z wziętych z *Pana Tadeusza* wyrażeń o Targowicy, świadczy o chęci powołania się na Kraków dla odparcia przywidywanego zurzutu zgrady. Uczta w Hotelu Saskim jest dla p. Piltza głównym, niemal jedynym atutem w grze, a jej inicyatorowie, p. p. Zdziechowski, Cybulski i inni mimowolnymi jego pomocnikami w zamierzonej operacyi szulerskiej.

Jakkolwiek wyznajemy zasadę, że każdy Polak wszędzie w Polsce jest u siebie w domu, sądzimy, że wymienieni profesorowie chociażby ze względu na to, że ich mińsko-petersburskie pojęcia o stosunku Polaków do społeczeństwa rosyjskiego nie są przez ogół polski podzielone powinni byli powstrzymać się od urządzania manifestacyi panslawistyczno-moskalofilskiej w Krakowie. Wiedzieli bowiem doskonale, że razi ona uczucie narodowe, obawiali się że wywołać może protest, gdyby urządzono ją publicznie, więc w ściśle dobranem gronie zamknęli się w sali hotelowej. Nie przeszkodziło to, ma się rozumieć, p. Piltzowi nazwać tej poufnej biesiady kółka słowianofilów krakowskich »uroczystym obchodem«. A polscy i rosyjscy jego słuchacze uwierzyli zapewnieniu, że ta farsa odczytowo-obiadowa miała istotnie »wielką, zrozumiałą dla wszystkich wymowę«.

Zaznaczyć znów trzeba, że żaden z tych profesorów, literatów i artystów krakowskich — właściwie mieszkających w Krakowie — nie uważał za stosowne posłać telegramu na uroczystość odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Warszawie. Kłamią więc dziś ci z nich, którzy się usprawiedliwiają, że chodziło im tylko o uczczenie znakomitego poety, bo robili, na zamówienie p. p. Spasowicza i Piltza, demonstracyę polityczną, tylko bali się nadać jej charakter publiczny.

Ma się rozumieć, w Poznańskiem znaleźli się również »wielbiciele« Puszkina i zwolennicy sojuszu Polaków z Rosyą, mianowicie dwaj niedawno najgorliwsi apostołowie polityki prusofilskiej, p. p. Cegielski i Kościelski. Ten ostatni, zawiodłszy się na faworach berlińskich, pomaga teraz, jak może, teściowi swemu p. Blochowi starać się o względy carskie w Petersburgu. Naturalnie, z polecenia p. Kościelskiego, głównego akcyonaryusza *Dziennika poznańskiego*, redaktor tegoż i korespondent *Kraju*, gotów zresztą z własnego popędu do udziału we wszelakiej nikczemności, p. Łebiński posłał również telegram do Petersburga. Naśladowały go dwa prowincyonalne pisemka: *Gazeta toruńska i olsztyń-*

ska, ta ostatnia pieniężnie zresztą zobowiązana do wyświadczania usług grzeczności *Krajowi*.

Agenci p. Piltza dla pozyskania udziału Polaków z zaboru pruskiego w obchodzie petersburskim nie wahali się używać środków nieuczciwych i politycznie bardzo niebezpiecznych. Niektórym redaktorom pisemek ludowych tłomaczono, że demonstracya polsko-rosyjska jest pożądaną, bo nastraszy Prusaków, dawano im do zrozumienia nietylko w rozmowach poufnych, ale nawet pośrednio w *Kraju*, że mogą nawet dla swych ubogich i nękanych karami pieniężnemi pisemek otrzymać pewne zasiłki. Ostro skarcił te machinacye i wykazał ich niebezpieczeństwo *Orędownik*, chociaż, zdaje się, nie znał ich bezpośredniego celu.

To wciągnięcie do udziału w obchodzie Puszkinowskim Polaków z Galicyi i zaboru pruskiego było potrzebne *Krajowi* do zamaskowania obojętności, a raczej wrogiego tej demonstracyi petersburskiej usposobienia Warszawy. W przemówieniu swem p. Piltz zręcznie wymija Warszawę i jednym skokiem przenosi się pod Wawel, do »starożytnej stolicy piastowskiej«, gdzie udało mu się zorganizować coś w rodzaju obchodu przy pomocy »bratnich dusz« Stańczyków i przeflancowanych na grunt krakowski »korzennych« Polaków.

W Petersburgu, z wielkiej odległości, demonstracye krakowskie i lwowskie, w dodatku trochę upiększone, wydawać się mogły nawet imponującemi. Kto tam wie, że pisarze Skirmunt, i Duczyński są marnymi reporterami dziennikarskimi, a jakiś p. Ujejski, podpisany na telegramie, uchodził może w oczach tych Moskali, którzy coś nie coś o Kornelu Ujejskim słyszeli, za nawróconego na lojalizm ugodowy autora hymnu »Z dymem pożarów«. Kto tam wie, że »uczeni« p. p. Heck, Krczek, Pini, Winiarz, Warniski i t. d. są autorami miernych lub zgoła marnych rozprawek i artykułów i że nawet w stolicy polskiej Beocyi — Lwowie, nazwanie ich »uczonymi« wywołuje szyderczy lub wesoły uśmiech; że p. Pawłowicz, zatytułowany »uczonym«, jest lichym gawędziarzem, a p. Platon Kostecki komicznym »poetą od toastów«. Kto wie że z pracujących w Bibliotece Ossolińskich wysłali telegramy tylko pracownicy *minorum gentium*, odmówili zaś podpisów główni kierownicy tej instytucyi, rzeczywiście uczeni mężowie, prof. Małecki i dr. W. Kętrzyński, wreszcie p. Władysław Bełza. Ani jedna redakcya lwowska, z wyjątkiem osławionego *Przeglądu* p. Masłowskiego, nie wysłała telegramu, ani jeden prawdziwy publicysta, ani jeden wreszcie prawdziwy uczony.

Zbyt obszernie może rozpisaliśmy się o tych telegramach z Galicyi i zaboru pruskiego, ale jest to koniecznem dla zdemaskowania podstępnej gry *Kraju*. Ażeby tę szulerkę polityczną należycie wyjaśnić, trzeba jeszcze przyjrzeć się udziałowi w obchodzie petersburskim Warszawy i wogóle społeczeństwa polskiego.

Z pism warszawskich dwa tylko — *Słowo* i *Kuryer polski* — wysłały telegramy. W innem miejscu mówimy o teroryzywaniu prasy warszawskiej przez te pisma, tu dodamy jeszcze parę uwag.

Do ostatnich czasów utrzymywał się w prasie warszawskiej zwyczaj, że przed umieszczeniem artykułów okolicznościowych, ale dotyczących stosunku społeczeństwa polskiego do rządu lub narodu rosyjskiego, redakcye porozumiewały się ze sobą, żeby wystąpić jeżeli nie w jednakowy sposób, to przynajmniej zgodnie. Teraz jednak jest to niemożliwem, bo *Słowo* i *Kuryer polski* z góry oświadczają, że bez względu na zdanie innych organów prasy artykuły, które uważają ze swego politycznego punktu widzenia za potrzebne, umieszczą. Ponieważ kierownicy prasy warszawskiej nie odznaczają się odwagą cywilną, więc skoro *Słowo* lub *Kuryer polski* zamieszczą n. p. artykuł o Puszkinie, inne pisma, z obawy, w pewnej mierze uzasadnionej, prześladowania ze strony cenzury, występują również z podobnymi artykułami. Ale do wysłania telegramów nawet strach nie mógł ich nakłonić, bo skutecznie przeciwdziałała mu obawa oburzenia na siebie opinii publicznej. Więc i te nawet pisma, które niedawno jeszcze wyraźnie akcyę ugodową prowadziły, teraz milczały.

Dla zamaskowania usunięcia się od udziału w obchodzie prasy warszawskiej, osobno podpisano na telegramach, na prędce sfabrykowanych, kilku redaktorów i współpracowników *Słowa* i *Kuryera polskiego* p. p. Straszewicza, Grendyszyńskiego, St. Hłaskę i t. d. Oprócz nich wysłali telegramy dwaj hrabiowie Wielopolscy, dwaj Radziwiłłowie, hr. Krasiński i p. Franciszek Górski, dalej dwaj b. profesorowie Baranowski i Brodowski i baron Kronenberg, pilnujący zawsze, żeby go Bloch w czemkolwiek nie uprzedził. Ci wszyscy panowie stanowią sztab nie mającego już dziś wojska stronnictwa ugodowego. Z »niższych stopni«, sądząc z telegramów, pozostało tylko dwóch: muzykant p. Noskowski i pisarz p. Gomulicki, pod względem moralnym i politycznym *ambo meliores*.

P. Bartoszewicz wyliczył, że z Galicyi wysłano 40 telegramów, z Warszawy i Królestwa, licząc już dorobione, 16; z Wilna i wogóle z Litwy — ani jednego. Z prowincyonalnych pism polskich dały się

złapać na uprzejme zaproszenie dwa najmarniejsze — *Gazeta lubelska* i *Gazeta kaliska*.

Słowem, społeczeństwo polskie w zaborze rosyjskim jawnie odtrąciło myśl udziału w obchodzie jubileuszu Puszkina, przez *Kraj* urządzonym, sąd zaś opinii publicznej, sąd tajny, ale powszechnie uznany surowo tę farsę potępił, tylko wyroku swego publicznie ogłosić nie mógł. Pomysł *Kraju* poparła jedynie szczupła garstka wiernych sztandarowi ugodowców, z dodatkiem kilku szubrawców, politycznie podejrzanych.

Ten kompromitujący rezultat swoich zabiegów ukrywa *Kraj* wysunięciem na pierwszy plan Galicyi i zwłaszcza Krakowa oraz kilku głośnych nazwisk — wielkiego pisarza, ale naiwnego maniaka politycznego, Bolesława Prusa i Elizy Orzeszkowej, której skłonność do przyjaźnienia się z Moskalami, ujawniona n. p. po r. 1863, sprawiła, że ta znakomita autorka jest najmniej popularną właśnie na Litwie, gdzie te szczegóły jej zachowania się znają i że dzisiaj nawet cieszy bodaj większem uznaniem w społeczeństwie rosyjskiem, niż w polskiem. Zresztą niejednokrotnie stwierdzona naiwność polityczna Prusa i Orzeszkowej, rozgrzesza ich w tym wypadku, jak w innych.

Kraj powołuje się jeszcze z właściwą sobie bezczelnością na Sienkiewicza, który bardzo dobitnie wyraził pogardę p. Piltzowi i inicyatorom obchodu, przesyłając list nie na ich ręce, ale na ręce księcia Uchtomskiego, list, zaznaczający stanowczo, że podpisany na nim nie chce mieć nic wspólnego z polityką ugodową. Największy talent pisarski nie gwarantuje bynajmniej trafności poglądów politycznych i chyba bardzo naiwni ludzie w społeczeństwie naszem stosują swoje przekonania i działalność praktyczną do wskazań Prusa, Orzeszkowej lub Sienkiewicza. Ale w danym wypadku, jak to gdzieindziej wyjaśniamy, Sienkiewicz był w położeniu wyjątkowem i jako przewodniczący komitetu Mickiewiczowskiego musiał odpowiedzieć aktem grzeczności zdawkowej na okazaną poprzednio uprzejmość pisarzy rosyjskich.

Wypraktykowany w podrabianiu cudzych podpisów, p. Piltz dopuścił się nawet kilku drobnych fałszerstw. Jakiś p. Gutowski w Sztokholmie w sprawozdaniach kilku gazet przemienił się w Bukowskiego, znanego archeologa. Ta omyłka będzie zapewne sprostowaną, ale sprostowań nikt zwykle nie czyta, i pozostanie wrażenie, że powszechnie szanowany nietylko na wychodztwie ale i w kołach patryotycznych w kraju p. Bukowski wysłał telegram do kraju. To samo powiedzieć trzeba o liście T. T. Jeża, który oświadczył, że chętnie wziąłby udział w czysto-literackim obchodzie na cześć Puszkina, ale nie może ze względów politycznych zsolidaryzować się z dziś urządzanym w Petersburgu.

W transkrypcyi *Kraju* to oświadczenie przedstawia się tak, że Jeż chętnie wziąłby udział ale nie pozwalają mu pewne okoliczności. Jakie — zapyta każdy, nie choroba przecie, bo list wysłał. Więc chyba obawa narażenia się »szowinistom«, którzy znakomitego pisarza terroryzują?

Inicyatorowie obchodu petersburskiego nie łudzili się z pewnością nadzieją wznowienia w dziesiejszych warunkach akcyi ugodowej w społeczeństwie polskiem zaboru rosyjskiego. Chodziło im tylko o ożywienie dogorywającego nastroju ugodowego, o przyzwyczajenie stopniowe społeczeństwa polskiego do »współżycia« ze społeczeństwem i państwem rosyjskiem, wiedząc, że dążność pojednawcza, raz w ruch puszczona, *vires acquirit eundo* i kiedyś w sposobnej chwili znowu się ujawni w opinii publicznej.

Ale obok tych celów, mieli jeszcze inne, związane z interesami osobistymi. Chcieli rządowi i opinii publicznej rosyjskiej pokazać, że oni rej wodzą w społeczeństwie polskiem, że chociaż ich dobre chęci odtrącono, oni jednak nad zbliżeniem Polaków do Rosyi pracują i gotowi są zawsze do usług. W społeczeństwo zaś polskie, składające się w znacznej większości z żywiołów, nie umiejących myśleć krytycznie w sprawach politycznych, usiłowali wmówić że oni są siłą, że reprezentują dążność, która wszędzie ma wielu i to nie byle jakich zwolenników.

Dla obu tych celów wystarczało robocie garstki ugodowców z udziałem *per fas et nefas* zwerbowanych pomocników, zazwyczaj naiwnych lub zgoła bezmyślnych — nadanie pozorów poważnej manifestacyi politycznej. Ten cel w pewnej mierze inicyatorowie obchodu osiągnęli, skorzystawszy z opieszałości żywiołów politycznie uczciwych, które nie przypuszczały, że gadzina, uważana niedawno za zdychającą, nietylko żywo ruszać się zacznie, ale nawet kąsać. Tak n. p. prasa galicyjska, specyalnie lwowska, nie zauważyła skrycie prowadzonej agitacyi i dopiero po niewczasie ostro ją skarciła.

Osiągnięcie chociażby częściowe tych celów, o których wyżej wspominaliśmy, jest faktem dla rozwoju sprawy narodowej szkodliwym i dla tego tej napozór drobnej sprawie poświęciliśmy tyle miejsca w naszem piśmie. Nie potrzebujemy chyba czytelnikom naszym raz jeszcze dowodzić, że przeświadczenie rządu rosyjskiego o skłonności Polaków do pojednania się z istniejącymi stosunkami prawno-politycznymi, utrudnia wszelką zmianę tych stosunków na naszą korzyść. Bo po co rząd ma zmieniać swój system polityczny i dawać chociażby drobne ustępstwa Polakom, skoro dotychczasowy tryb działania wydaje takie dobre rezultaty.

W społeczeństwie zaś polskiem utrwala się z gruntu fałszywa doktryna, że ustępstw politycznych nie trzeba zdobywać, lecz że można je wyjednywać sobie okazywaniem lojalności i uczuć pojednawczych. Skoro »pierwsi w narodzie« mężowie takie postępowanie uważają za odpowiednie, to i ja powinienem iść w ich ślady, myśli sobie szlachcic wiejski lub filister. Taki Bogu ducha winny prostaczek polityczny ani przypuszcza, że ci znakomici mężowie albo zostali na poczekaniu przerobieni z bezimiennych miernot, albo, jeżeli są nawet biegłymi i znanymi w swym fachu, w polityce często nie wiedzą, co czynią, a czynią zazwyczaj głupstwa.

Kilkakrotnie zaznaczaliśmy niezbyt wyraźne wprawdzie, ale znamienne objawy pewnego rodzaju ciążenia ku Rosyi, zarówno wśród stańczyków galicyjskich, pesymistycznie nastrojonych co do przyszłości Austryi i możliwości utrzymania w niej swego dzisiejszego stanowiska, i gotowych lojalizm austryacki zamienić na lojalizm rosyjski — jak i wśród inteligencyi mieszczańskiej. Te same objawy zauważyły i inne pisma, co tym bardziej słuszność naszych spostrzeżeń potwierdza. Mamy pewne dane do twierdzenia, że prowadzi się, bardzo wprawdzie ostrożna i oględna ale świadoma propaganda w tym kierunku. Otrzymaliśmy niedawno z Poznania ciekawe informacye, świadczące, że artykuły i wzmianki w niektórych pismach, przedstawiające w korzystnem świetle politykę rządu rosyjskiego, były inspirowane. Łatwowiernym redaktorom kilku pisemek prowincyonalnych wytłomaczono, że wychwalanie stosunków rosyjskich jest polityką bardzo mądrą i dla interesów narodu polskiego korzystną; niektórych probowano nawet bezskutecznie skusić zapomogami. Takich rzeczy nie robi nikt z amatorstwa, bez celu wyraźnego, chociaż ukrytego. Stara zasada *is fecit cui prodest* z pewnością i w danym wypadku winna być stosowaną.

Czy ta propaganda odbywa się z wiedzą i wolą rządu rosyjskiego, czy też ją podejmują tymczasowo na własną ręką intryganci polityczni, ściśle związani z redakcyą *Kraju* — rozstrzygać dziś nie będziemy. Wiemy tylko, że agenci tej propagandy moskalofilskiej, których nazwisk na razie wymieniać nie chcemy, nie wiedząc, czy są świadomi tego, co robią, czy też obałamuceni — utrzymują stosunki z *Krajem*. A kierownik tego pisma p. Piltz jest człowiekiem bez czci i wiary, zarówno w zakresie moralności publicznej jak prywatnej, gotowym do podjęcia się podejrzanych machinacyj politycznych.

Nie obchodzą nas wszelkiego rodzaju knowania polityczne przeciw rządom Austryi i Prus, chociażby podchodzące pod paragraf o zdradzie stanu i nie ruszylibyśmy palcem dla przeciwdziałania im, gdyby nie

szkodziły pośrednio lub bezpośrednio naszym interesom narodowym. Tego jednak rodzaju propaganda, o jakiej wyżej mówilismy, jeżeli rzeczywiście jest świadomie i celowo prowadzoną, nważaną być musi przedewszystkiem za zdradę sprawy polskiej. Nie odwołując się więc do niczyjej pomocy, sami powinniśmy i potrafimy wszelkie próby działania w tym kierunku bacznie śledzić i energicznie tłumić, ażeby uchronić społeczeństwo polskie od możliwego niebezpieczeństwa i nie dopuścić takiej hańby na nasz naród, jaką byłoby prześladowanie go przez rządy obce za rzekome sympatye moskalofilskie. Wolimy być w tej sprawie podejrzliwymi do przesady, niż dobrodusznie łatwowiernymi, wolimy napiętnować ryczałtem uczestników farsy petersburskiej, nie badając ich poczytalności politycznej, niż patrzeć obojętnie na szczepienie społeczeństwu polskiemu zarazka moskalofilskiego.

POLITYCZNA ATMOSFERA W WARSZAWIE.

W krótkim czasie po sprawie studenckiej, która wywołała nietylko wrzenie lecz i rozdwojenie w tutejszem społeczeństwie przyszły nowe aresztowania i rewizye. Jak już wiecie aresztowano p. Franciszka Nowodworskiego, redaktora *Kuryera Warszawskiego*, zrobiono rewizyę u historyka Tadeusza Korzona i p. Stanisława Libickiego, redaktora *Kuryera Codziennego.* Jest kilka przypuszczeń co do powodów, które mogły spowodować owe rewizye, tak niespodziewane i brutalne.

Ogólnie wiążą te fakty ze sprawą studencką, ponieważ wszyscy wymienieni wpływali podobno na młodzież podczas niedawnych zaburzeń. Wpływali oczywiście uśmierzająco, zalecali najspokojniejsze zachowanie się, co najzupełniej wypływało z ich usposobień, stanowisk i poglądów. Korzon jest człowiekiem, oddanym studyom nad przeszłością, cichym i systematycznym uczonym, na którego wypadki dnia bieżącego żywo i bezpośrednio, naturalnie, nie oddziaływają; Nowodworski i Libicki byli ludźmi bardzo legalnymi i ani w swoich temperamentach, ani w swoich przekonaniach nie posiadali nic rewolucyjnego. Ponadto jeszcze jeden i drugi są redaktorami pism popularnych, obliczonych na wielkie zyski wydawnicze; przemysłowcy, wydający takie pisma, lubią w redaktorach swoich widzieć ludzi spokojnych i praktycznych, wyznawców tej »złotej średziny«, tej przeciętnej opinii, która najlepiej zgadza się z handlem dziennikarskiem, jak i handlem łokciowym. Bynajmniej przez to nie pragnę uchybić Nowodworskiemu lub Libickiemu — każde

stanowisko musi być przez kogoś zajęte. Stało się nawet lepiej, że na czele pism tak rozpowszechnionych, jak tutejsze »Kuryery«, stanęli ludzie o ile sądzić można, prawi i z obywatelskiemi zamiarami w sumieniu. Przerastali oni bardzo swoich niefortunnych poprzedników zarówno inteligencyą, jak i wyrobieniem publicznem. Co zaś do wydawców, to ci oczywiście są tylko kupcami.

Te rewizye i aresztowania wywołały też wielkie zdumienie, choć żyjemy ciągle pod panowaniem dzikiego teroryzmu i bezprawia. Mogło się zdawać, że jakkolwiek zniknęły wszelkie złudzenia co do zmian w naszem opłakanem położeniu, to jednakże rządy księcia Imeretyńskiego odznaczą się choćby brakiem dzikiej samowoli policyjnej. Obecnie prysnęły i te ostatnie złudzenia! Widzimy, jak powoli nasz wielkorządca w otoczeniu warszawskiej bandy »opryczników«, która wzięła w monopol rządy nad krajem, zatraca pewne cechy kultury moralnej, które tu przywiózł z sobą. Powoli staje się posłusznem i powolnem narzędziem tej bandy. Kiedy tu przyjechał przed dwoma laty, kiedy w odezwie do urzędników zalecał »ścisłe przestrzeganie legalności«, kiedy zaczął objeżdżać kraj i słuchać mów, bardzo w naszem położeniu śmiałych i daleko sięgających — witano w nim pogromcę biurokracyi, rycerza bez skazy i zmazy, obrońcę uciśnionych. Dziś te miraże uleciały: książe Imeretyński na wzór Piłata Ponckiego umywa ręce od spraw, gwałtów i aktów, jakie się pod jego zarządem dokonywają. I jestem zdania, że istotnie rzymski prokurator z Judei jest prototypem obecnego wielkorządcy warszawskiego: tamten wydał na śmierć Chrystusa faryzeuszom, choć osobiście święty męczennik nic mu nie szkodził; ciemny motłoch i zgraja obłudników domagała się ofiary i Piłat wydał im Chrystusa, bo cóż legata cesarskiego obchodził jakiś prorok ubogi, pokorny i cichy, który głosił powszechną miłość i który mówił o królestwie nie z tego świata? Książe Imeretyński zniknąłby prawdopodobnie dla historyi w nieskończonym tłumie satrapów, generałów i generał-gubernatorów rosyjskich, w tym szeregu ciemiężycieli, gdyby nie sprawa polska. I dlatego analogia z Piłatem jest niewątpliwą. Piłat nie znalazłby miejsca w galeryi postaci historycznych, gdyby za jego rządów nie narodził się i nie nauczał Chrystus; Imeretyński dzięki pobytowi w Warszawie uniknie fali zapomnienia, w którejby utonął razem z innymi satrapami.

Sprawa polska przekaże go zatem historyi. Przepowiadano mu rolę reformatora stosunków rosyjsko-polskich, lecz przepowiednie się nie ziściły. Zszedł on do funkcyi grabarza naszej ojczyzny: jest to zresztą czynność, która od lat stu, z małemi przerwami, góruje nad wszyst-

kiemi czynnościami rosyjskich mężów stanu. Dziwne i ponure są losy państwa północnego! Pożera ono plemiona i narody i ciemięztwo, zarówno bezmyślne jak barbarzyńskie, jest tak samo dziś, na progu XX stulecia jego cechą, jak było w XVI w. za Iwana Groźnego, w XVIII w. za Katarzyny, w XIX w. za Aleksandra III.

Jeżeli się wdaję w charakterystykę Imeretyńskiego, to dlatego, że jego polityczna i psychologiczna fizyognomia w swojej ostatniej fazie ustaliła się wyraziście i znaczenie jego roli u nas zdaje się być ostatecznie przesądzone. Co do mnie, to przypuszczam, że Imeretyński przyjechał tutaj bez żadnych określonych poglądów na sprawę polską; ponieważ jednak w chwili, kiedy postanowiono jego nominacyę, wiał łagodniejszy prąd w atmosferze petersburskiej, Imeretyński, który jest przedewszystkiem człowiekiem chwiejnym i słabym, poddał się łatwo temu prądowi i według wszelkiego prawdopodobieństwa przybył do Warszawy z zamiarami dobrymi, w których wytrwał przez jakieś dziewięć miesięcy swoich rządów, bo jeszcze w końcu roku 1897 wziął w obronę studentów warszawskich, którzy urządzili demonstracyę profesorom, wysyłającym telegram do Wilna na uroczystość założenia fundamentów pod pomnik Murawiewa. Od owej chwili jednak fala reakcyjna która osłabła nieco po wstąpieniu na tron Mikołaja II, uderzyła z całą wściekłością, aby powetować sobie ten krótki okres czasu, w którym Rosya po części za sprawą samego cesarza, po części odważnego publicysty Uchtomskiego, przechodziła swój moment psychologiczny. Oczywiście, że Imeretyński ani chciał, ani próbował stawiać czoła potężnej fali. Nie mam na to dowodów pozytywnych, lecz chronologiczny porządek faktów przekonywa mnie, jak szlachetny kniaż kaukazki, którego towarzystwo polskie poczytywało za gentlemana systematycznie przechodził na wiarę tutejszych *diejatielej*. W kwietniu czy w maju roku zeszłego, otwierając pierwsze posiedzenie niedawno utworzonej rady *(sowieszczania)*, nazwał nasz kraj »Prywislinskim«; dwudziestego zaś listopada roku zeszłego na uroczystość odsłonięcia pomnika Murawiewa w Wilnie wysłał depeszę, w której tego bohatera rosyjskiego nazwał »człowiekiem honoru«. O sławnym memoryale nie wspominam, ponieważ wymagałby on długiego i krytycznego komentarza.

Dziś generał-gubernator warszawski nie może być dla nikogo ani zagadką, ani wątpliwością. Nie jest on z pewnością urodzonym nędznikiem lub okrutnikiem, jak Murawiew, Orżewski, lub Hurko, nie należy do tej rodziny kryminalistów politycznych, którzy od zwyczajnych zbrodniarzy różnią się tylko rozmiarami swoich zbrodni, lecz nie sumieniami i usposobieniami. Bądźmy sprawiedliwi i powiedzmy, że Imere-

tyński nie jest członkiem tej rodziny. Jako człowiek chwiejny i niezdecydowany podlega wahaniom w jedną i drugą stronę; okoliczności. wszakże sprawiają, że szala jego temperamentu przechyla się coraz częściej na stronę złą, prześladowania i tej dzikiej, niszczycielskiej nienawiści, która przedewszystkiem cechuje politykę Rosyi względem Polski. W lichem i spodlonem otoczeniu karyerowiczów i biurokratów, szpiegów i żandarmów, drapieżców i łapowników, którzy przyjeżdżają tutaj z jedynym celem rabowania, niszczenia i cynicznego używania, Imeretyński jako człowiek bez ustalonych zasad i poglądów, traci nawet ową delikatność charakteru, którę posiadał.

Podobno jego nauczycielem politycznym jest prokurator izby sądowej. Turau, któremu przepowiadają w blizkiej przyszłości stanowisko pomocnika generał-gubernatora warszawskiego, zajmowane obecnie przez księcia Obolеńskiego. Do tego szlachetnego męża należy, jak wiadomo nadzór nad »przestępcami» politycznymi: on kieruje procesami politycznymi, on zwiedza »Dziesiąty Pawilon« w cytadeli, on przesyła swoje wnioski o »winie« ofiar ministrom sprawiedliwości i spraw wewnętrznych. Naturalnie, że ktoś funkcyę prokuratora politycznego pełnić musi i nie możnaby z samego faktu zajmowania tego stanowiska przez Turau czynić mu jeszcze zarzutu. Jednakże i najgorsze czynności pełnić można z pewną względnością, z poczuciem ludzkości i prawa. Kat, prowadzący ofiarę na rusztowanie, może jej jako ostatnią ulgę albo rozwinąć węzły, albo też, silnie skrępowawszy ręce i nogi, ostatnie sprawić udręczenie. I kaci więc dzielą się na łagodnych i okrutnych. Obecny prokurator Izby sądowej w Warszawie i mentor polityczny ks. Imeretyńskiego, Turau jest właśnie dręczycielem z zamiłowania, z powołania, z temperamentu. Niezliczony szereg ofiar politycznych, który przeszedł przez jego ręce, wyniósł takie właśnie o nim wrażenie. Sama fizygnomia tego człowieka zdradza i instykty złe, dzikie, despotyczne i drapieżne. Oczy mają wyraz ponury, niepewny i znamionują walkę złych pierwiastków, która odbywa odbywa się w duszy. Turau charakteryzuje zaciętość, bratalność i nienasycona żądza znęcenia się nad bezbronnymi.

W karyerowiczach i okrutnikach tego typu łączą się cechy i właściwości, które im zapewniają powodzenie i panowanie w urzędniczej hierarchii rosyjskiej, w państwowym systemacie rosyjskim. Ów systemat, oparty na wyobrażeniach policyjnych, zaczerpniętych z dawnego państwa pruskiego i na despotyzmie wschodnim, odziedziczonym po Mongołach za czasów niewoli tatarskiej, wyrobił sobie odpowiednie narzędzia, lub też nabywał je tam, gdzie były gotowe. Niemcy dostarczali despotyzmowi rosyjskiemu nieskończonej ilości takich narzędzi, zaczynając

od czasów Piotra I aż do Aleksandra III. Katarzyna II, Niemka z urodzenia i wychowania, zasymilowała się tak wybornie z systemem politycznym caratu rosyjskiego, tak go wydoskonaliła i do wielkich doprowadziła tryumfów, że Niemcy z pruskiej szkoły mieli nieograniczone widoki na karyerę polityczną w Rosyi. Każdy kto rozmawiał lub obcował z Niemcami, zostającymi w służbie rosyjskiej wojskowej lub cywilnej, spostrzegł ich głęboką nienawiść i pogardę dla Rosyi i Rosyan, ich wstręt do kultury i obyczajów rosyjskich. Urzędnicy i oficerowie pochodzenia niemieckiego mówią pomiędzy sobą zawsze po niemiecku. Uczucia swoje chowają wszakże troskliwie na dnie duszy, bo dla karyery i chleba, dla zasady *ubi bene ibi patria* można poświęcić sympatye i antypatye. Całą swoją nienawiść dla Słowiańszczyzny, całą pogardę dla Rosyi, Niemiec w służbie rosyjskiej przetopić potrafi na fanatyzm prześladowczy, który mu zresztą najwięcej ułatwia karyerę. Niemiec spotęguje cechy, instynkty i namiętności państwowego charakteru rosyjskiebo, robi się inkwizytorem i prześladowcą na zimno, z pobudek osobistych i samolubnych, dla rangi, dla korzyści materyalnej. Gdzież zaś lepsze może znaleźć pole dla tego wszystkiego, jeżeli nie w Polsce, która się stała ujściem, dla najnikczemniejszych namiętności państwa i temperamentu rosyjskiego, gdzie każdy zbrodniarz może szukać karyery, dokąd, jak nawet pisał Meszczerski, wyjeżdzają z Rosyi ci ludzie, którym tam nie podają ręki!

Z takiej rasy moralnej pochodzi Turau, nauczyciel polityczny Imeretyńskiego. Kolejno uniżony i przebiegły, chytry, i podstępny, owładnął słabym i rozdwojonym Imerytańskim, nie posiadającym ani wykształcenia politycznego, ani silniejszego charakteru. I to stanowi także smutne przeznaczenie tego człowieka. Jeżeli bowiem prawdą — na co nie brak domysłów, faktów i wskazówek — że Imererytyński jest człowiekiem szlachetniejszego pokroju, to jakiem upokorzeniem moralnem zakończy się dla niego wpływ takiego indywiduum, jak Turau.

W Petersburgu nazwano go *strogim zakonnikom* (ścisłym stróżem prawa), w atmosferze warszawskiej, gdzie bezprawie jest hasłem rządzenia, człowiek wschodni, jakim ze swoich instynktów, a zapewne i pojęć pozostał do dziś dnia Imeretyński, zespala się z każdym dniem ściślej z nowem swojem otoczeniem.

Niedawno aresztowano także Salomona Lewentala, jednego z głównych właścicieli *Kuryera Warszawskiego* i znanego wydawcę tutejszego, który na wydawnictwach dorobił się milionowego majątku. Aresztowanie Lewentala zostaje w związku z uwięzieniem Nowodworskiego oraz Franciszka Olszewskiego z Petersburgu, dawnego redaktora

Kuryera Warszawskiego obecnie zaś korespondenta tego pisma ztamtąd. Olszewski jest podobno posądzony o wykradanie dokumentów państwowych i o komunikowanie ich innym. Według połgłosek miano znaleźć u Nowodwórskiego odpis z memoryału generał-gubernatora wileńskiego Trockiego, Lewental zaś prawdopodobnie był badany, kto dostarczył pieniędzy na wydobywanie tajemnic państwowych.

Naturalnie, p.p. Lewental i Olszewski nie marzyli nigdy o tem, że zostaną ofiar politycznemi. Byłoby tu pole dla ironii, gdyby ten dziki terroryzm nie był z powodów ogólnych tak przygnębiający. Lewental, kupiec i wydawca, górliwy wyznawca rubla, który w wyobraźni swojej nie miał nawet miejsca na pomieszczenie innych pojęć oprócz handlu i spekulacyi i Olszewski, typowy dziennikerz dzisiejszy, specyficzny wytwór współczesnego dziennikarstwa przemysłowego, bez innych przekonań, idei i popędów oprócz karyerowiczostwu i zysku, tacy oto ludzie znaleźli się pod zarzutem przestępstwa politycznego w murach cytadeli, tej cytadeli, w której oczekiwali śmierci członkowie Rządu narodowego, w której złamano, lub zwichnięto tyle istnień szlachetnych, gdzie męczono cichych bohaterów miłości ojczyzny gdzie torturowano niewinne ofiary. Cierpienie kształci ludzi i otwiera im oczy na nowe widoki życia, cierpienie uszlachetnia małych lub zbłąkanych. To też Lewental i Olszewski powinni błogosławić los, który ich oderwał na krótszą lub dłuższą chwilę od ich zwykłego biegu życia, wypełnionego zabiegami około rubla, około zadowolnienia lichej ambicyi. Uwięzienie polityczne w cytadeli mogłoby się stać dla nich rehabilitacyą i wskazówką przeznaczenia moralnego jeżeli jeszcze są zdolni do wzniesienia się na takie stanowisko, z którego człowiek widzi przeszłość i przyszłość, z którego osądzić potrafi sobie i innych.

Takie to wypadki i wzruszenia tragiczne i bolesne z jednej, na pół komiczne z drugiej strony napełniają atmosferę warszawską, wyjątkową pod każdem względem wśród atmosfer innych narodów i miast europejskich. Wszystko, zaczynając od góry do dołu, jest tu nienormalne, potworne lub skurczone, nierozwinięte lub chore. Te władze, złożone ze zbirów i złodziejów, z niedołęgami lub Piłatami na czele, ulegającymi podszeptom najgorszych wyrzutków ludzkości (Ligin, kurator okręgu naukowego, dostał się pod całkowitą władzę swego pomocnika, Dobrowolskiego, opryszka z bandy apuchtinowskiej, Imeretyński zaś pozozostaje pod opieką Turau i pani Komarowskiej); to społeczeństwo drzemiące i apatyczne w masach, niespokojne zdenerwowane i wytrącone z kolei wszelkiego prawidłowego rozwoju w grupach i typach szlachetniejszych i wyższych; ta myśl publiczna, krępowana przez cenzurę, nie mająca miejsca do sformowania się, przeniknięcia w tłum, pozbawiony

wszelkich informacyi i kryteryów; ta cała sytuacya pełna zagadek, wątpliwości i powikłanych przewidywań dnia jutrzejszego, — to wszystko razem wytwarza atmosferę o pierwiastkach dusznych, gryzących, skłębionych, w której trzeba szczególnego hartu ducha i szczególnego krytycyzmu, aby nie stracić oryentacyi, aby kształcić w sobie idee przewodnie.

Państwo rosyjskie podlega jakiemuś przesileniu. Dowodzą tego rozmaite znaki widome i utajone. Trudno orzekać, czy to przesilenie jest zasadnicze, czy też dotyczy osób i intryg pałacowych. Obecnie na tle zaburzeń studenckich zarysował się antagonizm między Wittem, ministrem finansów z jednej — a Goremykinem, ministrem spraw wewnętrznych i Pobiednoscowem z drugiej strony. Nie chcę tu powtarzać wszystkich pogłosek, jakie krążą w prasie zagranicznej, o wzajemnych kłótniach i nienawiściach ministrów rosyjskich i samym nawet kłótniom nie należy, jako takim, większego nadawać znaczenia. Lecz po za tem zaczyna się odbywać jakieś głuche wrzenie pierwiastków społecznych w Rosyi, które wprawdzie już tylokrotnie, jak uczy historya, zostało stłumione, lecz oczywiście ewolucya polityczua Rysyi w duchu nowożytnym nie jest całkowicie wykluczona.

Niezadowolenie nurtuje i tam głęboko, chroniczny zaś głód w kilkunastu guberniach wewnętrznych i nad Wołgą jest groźnym dla podwalin państwa. Bądźmy więc czujni, przenikliwi i krytyczni, bądźmy wytrwali i spokojni. Polityczna atmosfera warszawska, pełna zatrutych i zabójczych pierwiastków, o których mówiłem, burzy w nas wszelką logikę i podważa charaktery, a system polityczny, niepozwalający rozproszonym jednostkom wytworzyć zorganizowanej grupy, czynią nas wiekuiście roztargnionymi i niepewnymi swoich zamiarów. Jest wszakże uzasadniona nadzieja, że podołamy świętym zadaniom i celom, jakie na nas wkłada przeznaczenie narodowe, duch historyi i cywilizacyi. Do tej atmosfery warszawskiej i do naszych usposobień powrócę jeszcze.

T. T. T.

P. S. Jakkolwiek nie na wszystkie poglądy autora a nawet wyrażenia zgodzić się możemy, chętnie jednak dziś i na przyszłość dajemy głos w piśmie naszem jednemu z wybitniejszych publicystów warszawskich. Zadaniem bowiem *Przeglądu wszechpolskiego* jest nietylko formułowanie programu naszego stronnictwa i stosowanie jego wskazań do zagadnień bieżących, ale również wszechstronne i krytyczne roztrząsanie objawów i prądów życia politycznego naszego społeczeństwa. *Red.*

FINLANDYA I ROSYA.

II.

Nie można powiedzieć, żeby Finlandczycy zbyt gorliwie starali się o zjednanie sobie sympatyi Rosyi. Ale nie prowokowali. Nie leżało to ani w temperamencie rasy, ani w ogólnych celach polityki narodowej. Finlandya zbyt słabą była, żeby mogła myśleć o zbrojnem powstaniu, Europie zaś nigdy nie ciężyło zbytnio na sercu, do kogo kraj ten będzie należał — do Szwecyi czy do Rosyi. O samodzielności jego nikt, po za nim samym, nie myślał. Finlandczykom tedy pozostawała gorliwa, cierpliwa, niezmordowana praca nad bronieniem swych praw autonomicznych, nad wzmocnieniem kultury narodowej i uczuć seperatystycznych. To było osiągnięte. Zapewne niewiele jest narodów na świecie, któreby potrafiły utrzymać wszystkie cechy odrębności rasowej i narodowej, przyswoiwszy sobie jednocześnie najlepsze pierwiastki cywilizacyi europejskiej. Ponieważ zaś już poprzednio dosięgnął on znacznego stopnia oświaty, przeto wszelkie roboty narodowo-polityczne, oddając nie więcej, jak tylko treść nastroju i uczuć ogółu, nie miały w sobie cech rewolucyjnych t. j. nie robiły gwałtownych przewrotów w umysłach, odbywały się spokojnie i względnie niewiele zwracały na siebie uwagi caratu. Ale wreszcie zwróciły. Jeszcze reskrypt z r. 1891 zapewnia, że władza nie przestaje »przychylnie, troskliwie i ufnie traktować naród fiński, niezmiennie zachowując nadane mu przez monarchów rosyjskich prawa i przywileje«; w jej zamiarach bynajmniej nie leży »zmieniać zasady istniejącego w kraju systemu rządu wewnętrznego«. Było to kłamstwo, bo rząd rosyjski niemal od chwili zaboru Finlandyi nie miał do niej ufności, traktował ją wrogo, gnębił stale i bezczelnie pod względem ekonomicznym. Może najciekawszą kartą dziejów stosunku Finlandyi do Rosyi byłby zarys polityki ekonomicznej Rosyi względem pierwszej, polityki niesłychanie bezwzględnej; jawnie wymierzonej na złamanie dobrobytu krajowego wogóle, uzależnianie kraju tego od przemysłu rosyjskiego w szczególności. Rząd rosyjski tedy kłamał, zapewniając o swej przychylności, troskliwości i ufności. Ale nie było tu jeszcze formalnego zamachu na zasadnicze fundamenty istnienia narodowego nie było pogwałcenia najuroczystszych gwarancyi. Takiego zamachu, takiego gwałtu nie spodziewano się nigdy, bo go nie usprawiedliwiały ani postawa Finlandczyków, spokojna i legalna, ani interes caratu, ani kombinacye polityki zewnętrznej.

Dwa fakty, które zaszły w październiku r. z., znamionują zwrot polityki carskiej względem Finlandyi w kierunku gwałtu, mianowicie: wniesienie na sejm finlandzki nowej ustawy wojskowej tudzież nominacya generała

Bobrikowa na stanowisko generał-gubernatora finlandzkiego. Reskrypt carski, powołujący Bobrikowa na to stanowisko, opiewa, że car udzielił nominatowi wskazówek, jak należy dążyć do »konsekwentnego utrwalenia w świadomości mieszkańcow miejscowych całej wagi dla szczęścia kraju finlandzkiego najściślejszego zjednoczenia ze wspólną wszystkich wiernych poddanych ojczyzną«. Bobrikow na powitanie powiedział, że »J. C. Mość wie, że niestety! w kraju rozpowszechnia się przewrotne zapatrywanie na podstawy, na których opierają się stosunki Finlandyi do Cesarstwa. Wskutek szkodliwego wpływu tych zapatrywań wśród niektórych Finlandczyków nie zawsze widać było należytą sympatyę dla środków, skierowanych ku temu, żeby zacisnąć węzły, wiążące kraj ten z innemi częściami państwa rosyjskiego«. A dalej: »pozostawiając nienaruszone w granicach reskryptu Najwyższego z r. 1891 właściwości Finlandyi, jej ustrój kościelny, prawa, przywileje i zarząd wewnętrzny, *o ile naturalnie to wszystko nie sprzeciwia się pożytkowi i godności Rosyi* (tak!), władza państwowa jednak nie pozwoli na dalszy wzrost w kraju tego, co może przeszkadzać w zjednoczeniu wielkiego państwa«. Nadto nowy generał-gubernator nie poskąpił uroczystych gróźb posłom sejmowym, senatowi i prasie, »kłamliwej i wojowniczej«.

Co się tyczy noweli o ustawie wojskowej, to polega ona na tem: a) wszelkie postanowienia obecnej ustawy wojskowej mają być wyłączone z *praw zasadniczych* Finlandyi (powołując się na artykuł poprzedni, przypominam, że uchwała ta jest złamaniem konstytucyi, formalnie pierwszem od r. 1809); b) Rosyanom, zamieszkałym w Finlandyi nadano prawo pełnić służbę wojskową w wojskach finlandzkich, nadto zaś Rosyanom, którzy otrzymają tam stopień oficerski, sam fakt dosłużenia się pierwszej rangi nadawać ma prawa obywatelstwa finlandzkiego. W szczegóły się nie wdaję, albowiem najważniejszym jest tu fakt wyłączenia praw wojskowych z zakresu zasadniczych przywilejów Finlandyi, skutkiem którego nastąpić mogą różne samowolne i najsprzeczniejsze z interesami tego kraju uzupełnienia ustawy. Sekretarz stanu dla Finlandyi, Wiktor Prokope, podpisując »dziennik rady umyślnej«, zawierający tekst powyższej noweli, założył protest w oznajmieniu takiem: »gdy poruszono kwestyę zmiany praw finlandzkich, ja, powołując się na Najwyższy manifest z dnia 25 października 1894 r., potwierdzający prawa i przywileje Wielkiego Księztwa, przypomniałem o istniejącym porządku zmiany praw finlandzkich, wskazanym w ustawie sejmowej z 1869 r.«.

Kiedy fakty i zajścia wyszczególnione przeszły do wiadomości ogólnej, całą Finlandyę ogarnęło niezmierne wzruszenie. Atmosfera

przepełniła się świadomością, że nadchodzi czas, kiedy wypadnie osłabić pracę nad kulturalnym rozwojem kraju, aby zakasać rękawy do ciężkiej, nieubłaganej, śmiertelnej walki o byt narodowy. Rozpoczyna się ona szeregiem protestów szlachty, mieszczaństwa, duchowieństwa i ludu, połączonych w jednem oburzeniu. Wtedy Mikołaj II d. 15 lutego r. b. zdobywa się na krok, nie mający w dziejach sobie równego, nawet w okropnych latach restauracyi po r. 1814. — ogłasza manifest, jeżeli nie znoszący jeszcze w zupełności konstytucyi finlandzkiej, to niewątpliwie czyniący z niej coś w rodzaju »Statutu« hiszpańskiego z r. 1834, t. j. rządy biurokracyi, mianowanej przez monarchię i *camarillę*, pod płaszczykiem przedstawicielstwa narodowego. Dokument ten, może względnie najbardziej rewolucyjny, jaki wyszedł w stuleciu obecnem z woli rządu panującego i niezachwianego, godzien jest ogłoszenia w całości. Oto on.

MANIFEST NAJWYŻSZY.

Z BOŻEJ ŁASKI.

My, Mikołaj Drugi, Cesarz i Samodzierżca Wszechrosyjski, Król Polski, Wielki Książę Finlandzki i t. d. i t. d. i t. d.

Oznajmiamy wszystkim wiernym Naszym poddanym:

Wielkie Księztwo Finlandzkie, wszedłszy od bieżącego stulecia w skład Monarchii Rosyjskiej, korzysta na mocy wspaniałomyślnego zezwolenia świętej pamięci Cesarza Aleksandra Błogosławionego i Jego Monarszych Następców, z osobnych pod względem wewnętrznego zarządu i prawodawstwa instytucyj, które odpowiadają warunkom bytu kraju.

Wszelako niezależnie od spraw miejscowego prawodawstwa Finlandyi, wynikających z odrębności jej ustroju społecznego, w biegu zarządu państwowego rodzą się i inne co do tego kraju zagadnienia prawodawcze, które, ze względu na ich ścisły związek z ogólnopaństwowemi potrzebami, nie mogą podlegać wyłącznemu działaniu instytucyi Wielkiego Księztwa. Porządku rozstrzygania tego rodzaju kwestyi nie określa obowiązujące prawodawstwo ścisłymi przepisami, a brak ich stawał się powodem ważnych niedogodności.

Dla usunięcia tych niedogodności, My, w pieczy nieustannej o dobro wszystkich bez różnicy wiernych Naszych poddanych, uznaliśmy za pożyteczne, w uzupełnieniu ustaw obowiązujących i dla kierowania się przez odnośne instytucye Cesarstwa i Wielkiego Księztwa, ustanowić trwały i niewzruszony porządek ich działalności w zakresie projektowania i wydawania praw ogólnopaństwowych.

Jednocześnie, pozostawiając w mocy istniejące przepisy o wydawaniu ustaw miejscowych, dotyczących wyłącznie potrzeb kraju finlandzkiego, poczytaliśmy za konieczne pozostawić Naszej woli ściślejsze wskazanie przedmiotów prawodawstwa ogólnopaństwowego.

W tych zamiarach własnoręcznie zatwierdziliśmy ogłoszone jednocześnie z niniejszem Zasadnicze Ustawy *(położenja)* o układaniu, rozpoznawaniu i obwie-

szczaniu praw, wydawanych dla Cesarstwa z włączeniem Wielkiego Księztwa Finlandzkiego.

Za przykładem Ukoronowanych Przodków Naszych, widzimy rękojmię pomyślności Finlandyi w najściślejszem zjednoczeniu jej z Cesarstwem. Pod tarczą Mocarstwa Rosyjskiego, silna jego obroną, Finlandya w ciągu prawie całego stulecia kroczyła niezachwianie drogą pokojowego dobrobytu, i błogo Nam było przekonać się z niedawnych oświadczeń stanów ziemskich, iż w sercach ludu fińskiego tkwi żywa świadomość oddania się Nam i Rosyi.

Ufamy, że ugruntowana na trwałych wskazaniach stanowczego prawa wspólna działalność instytucyi Cesarstwa i Wielkiego Księstwa Finlandzkiego co do tych spraw prawodawczych, które dotyczą interesów zobopólnych, posłuży ku tym większemu zabezpieczeniu istotnych pożytków i korzyści państwa rosyjskiego.

Dan w Sankt-Peterburgu 3-ciego lutego, w roku od Narodzenia Chrystusa tysiąc ośmset dziewięćdziesiąt dziewiątym, Panowania zaś Naszego piątym.

Na oryginale Własną Jego Cesarskiej Mości Ręką napisano:

Mikołaj.

Treść »ustaw zasadniczych« jest taka:

1. Pierwiastkowe skreślenie ustaw, wydawanych dla Cesarstwa z włączeniem Wielkiego Księztwa Finlandzkiego, czerpie swój początek z Najwyższego za każdym razem zezwolenia w tych wypadkach, kiedy z ogólnego toku spraw państwowych wypływa konieczność ułożenia nowych postanowień, lub zmiany albo uzupełnienia praw istniejących.

2. Porządek ów zachowuje się względem ustaw, które działają na całym obszarze Cesarstwa, z włączeniem Wielkiego Księztwa Finlandzkiego, jak również i względem ustaw, stosowanych w obrębie Wielkiego Księztwa, skoro te dotyczą ogólnopaństwowych potrzeb lub znajdują się w związku z ustawodawstwem Cesarstwa.

3. O Najwyższe zezwolenie co do wydania wskazanych powyżej ustaw (art. 1 i 2) uprasza odnośny minister Cesarstwa i minister sekretarz stanu Wielkiego Księztwa Finlandzkiego, po uprzedniem porozumieniu się między sobą. General-gubernator finlandzki, skoro tylko ze względu na bieg spraw w zarządzie Wielkiego Księztwa uzna za konieczne uzupełnić obowiązujące w kraju ustawy w porządku, przez niniejszą ustawę określonym, komunikuje swoje w tej sprawie wnioski dla dalszego ich skierowania odnośnemu ministrowi Cesarstwa i ministrowi sekretarzowi stanu Wielkiego Księztwa.

4 Po nastąpieniu Najwyższego zezwolenia na wydanie prawa dla Cesarstwa z włączeniem Wielkiego Księstwa Finlandzkiego, minister Cesarstwa o dostarczenie konkluzyi co do istoty projektu prawa pomienionego porozumiewa się z general-gubernatorem finlandzkim, ministrem sekretarzem stanu Wielkiego Księztwa finlandzkiego i Cesarskim Senatem finlandzkim.

5. W przedmiocie wniosków ustawodawczych, które, stosownie do przyjętego porządku w zarządzie wewnętrznym Wielkiego Księztwa Finlandzkiego, podlegają uwzględnieniu przez Sejm finlandzki, wymagalną jest konkluzya Sejmu, także w zakresie wydawania praw, wzmiankowanych w § 2 ustawy niniejszej. Konkluzya Sejmu ma być sformułowaną na najbliższej jego sesyi kolejnej, jeśli nie nastąpi rozkaz Najwyższy o zwołaniu w tym celu sejmu nadzwyczajnego.

6. Po otrzymaniu konkluzyi general-gubernatora finlandzkiego, ministra sekretarza stanu Wielkiego Księztwa finlandzkiego i Cesarskiego Senatu finlandzkiego,

a we właściwych razach (§ 5) i Sejmu finlandzkiego, minister Cesarstwa przedstawia projekt prawa do Rady Państwa w ustanowionym w tej instytucyi porządku. Do przedstawienia w tym przedmiocie dołączają się w odpisach konkluzye Senatu i Sejmu.

7. Projekt ów prawa roztrząsa się przez Radę państwa na zasadach ogólnych z udziałem generał-gubernatora finlandzkiego i ministra sekretarza stanu Wielkiego Księztwa finlandzkiego, a także tych senatorów cesarskiego Senatu finlandzkiego, którzy z Najwyższego wyboru będą specyalnie ku tem wyznaczeni.

8. Uznane za godne Najwyższego zatwierdzenia zdanie Rady państwa co do pomienionego projektu prawa, ogłasza się w porządku, ustanowionym zarówno w Cesarstwie, jak i w Wielkiem Księztwie Finlandzkim.

Co się działo w Finlandyi po ogłoszenieniu tych reskryptów carskich, nie jestem w stanie dokładniej opowiedzieć, ponieważ nie mogłem czerpać informacyi z prasy zagranicznej. Ze względu jednak na to, że prasa rosyjska bardzo gorliwie zajęła się wypadkami finlandzkimi, (niektóre pisma wysłały specyalnych korespondentów) i naogół przy akompaniamencie, rzecz prosta, wściekłego wycia — bardzo szczegółowe dawała z nich relacye, można sobie z tego tylko źródła stworzyć dość dokładny obraz wypadków, wywołanych manifestem z 15 lutego.

Po otrzymaniu w Helsingforsie manifestu i ustaw zasadniczych senat zebrał się d. 28 lutego w składzie osobistym, aby rozstrzygnąć pytanie o ogłoszeniu tych dokumentów. Mianowicie senatorowie rozstrzygali pytanie, czy ustawy z 15 lutego, wydane niezgodnie z konstytucyą kraju, mają być ogłoszone w Finlandyi. Połowa senatorów zebranych orzekła, że akty te nie powinny być ogłoszone w kraju. Dopiero przeważył głos senatora przewodniczącego, który oświadczył się za ogłoszeniem aktów. Wtedy prokurator Senatu, Sedergjelm, zaznaczył swe odrębne zdanie o nielegalności takiego postanowienia Senatu. W poniedziałek, 20 lutego, znowu oba departamenty Senatu zebrały się na sesyę ogólną i postanowiły wystąpić do cara z protestem i »prośbą« o uchylenie reskryptów. Nazajutrz, spełniając to postanowienie, wyjechali do Petersburga: prokurator Senatu, wiceprezes Tuder i referendarz Kniper. Ale nie sam tylko Senat uznał za konieczne protestować przeciwko ustawie. W owym czasie był właśnie zebrany sejm nadzwyczajny, zwołany do roztrząśnięcia ustawy o powinności wojskowej. Upłynął miesiąc od czasu zwołania sejmu, a nie odbyło się ani jednego posiedzenia w tej sprawie. Dopiero dnia 21 lutego odbyła się przy drzwiach zamkniętych sesya sejmowa, na której postanowiono przyłączyć się do protestu Senatu. Jako przedstawiciele posłów stanowych wyjechali do Peterburga: biskup Johanson, Kurten i Warri, oraz marszałek von Troil. Adres Senatu brzmiał tak:

»Według brzmienia Miłościwego Manifestu z d. 15 lutego, Wasza Cesarska Mość zatwierdził specyalne przepisy zasadnicze o wydawaniu,

rozstrząsaniu i ogłaszaniu ustaw, przeznaczonych dla Cesarstwa łącznie z Wielkiem Księztwem Finlandzkiem.

»Jednocześnie Senat, zgodnie z Miłościwym rozkazem Waszej Cesarskiej Mości, ogłosi dzisiaj dostarczone mu kopie rzeczonego Manifestu i przepisów zasadniczych. Senat, któremu jest powierzony ogólny zarząd kraju, poczytuje sobie za święty obowiązek, najpoddaniej przedstawić Waszej Cesarskiej Mości swój głos co do tych wątpliwości, jakie Miłościwy Manifest i przepisy zasadnicze zrodziły w łonie jego.

»Ustrój wewnętrzny Finlandyi, oraz stosunek jej do Cesarstwa były zatwierdzone przez Miłościwe zapewnienie spoczywającego w Bogu Cesarza Aleksandra I-go z dnia 27 marca 1809 r., w którem Cesarz sam Miłościwie powiedzieć raczył, że »aktem tym, uroczyście w obecności stanów wydanym i, w imię świętości Boga Najwyższego obwieszczonym« umocnił i utwierdził religię i prawa zasadnicze kraju, tudzież te przywileje i prawa, które w Wielkiem Księztwie Finlandzkiem na zasadzie konstytucyi były udziałem każdego stanu w szczególności, a wszystkich jego mieszkańców, wyższych i niższych, wogóle. Że Cesarz miał przytem na myśli te prawa konstytucyjne, jakie zapewniała poddanym obowiązująca w Finlandyi konstytucya państwowa, albo, mówiąc dokładniej, prastare prawa mieszkańców co do uchwalania podatków i udziału w prawodawstwie, to rzecz oczywista. Jednocześnie Cesarz uważał za potrzebne przy nadarzających się sposobnościach wyrażać zamiary swoje w tej mierze. Tak, naprzykład, Cesarz zagaił sejm temi słowy:

„*J'ai promis de maintenir votre constitution, vos lois fondamentales*...

W Manifeście z dnia 27 marca 1810 roku Cesarz określa sposób, w jaki zamierzał rządzić tym krajem: »*comme une nation libre et jouissant des droits, que sa constitution lui garantit*«.

W Miłościwem Orędziu z dnia 21 lutego 1810 roku Cesarz mówi dalej:

»W przekonaniu, że konstytucya i prawa te, jako odpowiadające obyczajom, zwyczajom i wykształceniu narodu fińskiego, w przeciągu lat mnogich były podwaliną obywatelskiej jego wolności i spokoju, i że bez szkody dla narodu, nie mogą być ograniczone ani naruszone, My od pierwszej chwili panowania naszego w tym kraju uroczyście potwierdziliśmy jego konstytucyę i prawa ze wszystkiemi płynącemi ztąd dla każdego obywatela finlandzkiego prawami i wolnościami.

»Z tego też powodu, po naradzie z zebranymi stanami kraju, ustanowiliśmy rząd oddzielny, złożony z Finlandczyków, który, pod nazwą Naszej rady rządzącej, dotychczas w Imieniu Naszem miał pieczę nad zarządem cywilnym kraju i wymierzał sprawiedliwość w wyższej instan-

cyi, niezależny od żadnej innej władzy, oprócz władzy ustaw i zgodnej z niemi woli Naszej. Przez takie środki stwierdziwszy życzliwość Naszą, którą mieliśmy i na przyszłość mieć będziemy dla Naszych wiernych poddanych finlandzkich, spodziewamy się, żeśmy dostatecznie umocnili na wieczne czasy daną przez Nas obietnicę świętego zachowania oddzielnej konstytucyi tego kraju pod berłem Naszem i Naszych następców«.

»W kierunku tych zasad, nakreślonych przez Cesarza Aleksandra I w akcie połączenia, kierował się i rozwijał rząd Finlandyi, zwłaszcza od czasu, gdy rozporządzenia Cesarza Aleksandra II dały stanom możność zgromadzania się częstszego i w określonych odstępach czasu. Ponieważ Finlandya jest połączona i podporządkowana Cesarstwu, posiadającemu swą Władzę Monarszą, z tego więc naturalnie wynika, że niektóre sprawy, dotyczące kolei dziedziczenia Rodziny Cesarskiej, oraz sprawy międzynarodowe są zupełnie wyłączone z kompetencyi i działania instytucyi fińskich.

»Ale zgodnie z tą konstytucyą kraju, którą potwierdził i zastosował Cesarz Aleksander I i jego Wysocy Następcy, sprawy, podlegające rozstrząśnięciu instytucyi fińskich, nie mogą być wyłączone z pod wymaganego przez ustawy rozstrząsania w rzeczonych instytucyach dlatego tylko, że jednocześnie dotyczą interesów ogólnych całego Cesarstwa rosyjskiego, lub, innemi słowy, dlatego, że są w związku z ustawodawstwem Cesarstwa. Nie mogą zaś być wyłączone z uwagi na to, że konstytucya, której celem, według tego, co wielokrotnie wypowiedział Cesarz Aleksander I, jest zapewnienie narodowi finlandzkiemu politycznego i narodowego bytu, głosi, że, Finlandya jest samoistną w dziedzinie ustawodawstwa i zarządu, i że ustawy dla niej wydają Monarchowie przy współudziale instytucyi krajowych. W razie, jeżeli konstytucya wymaga udziału stanów w sprawach prawodawczych, uchwałę stanów Monarcha bądź zatwierdza bez zmiany, bądź też sprawa pozostaje na razie nierozstrzygnięta. W innych wypadkach zaś Monarcha sam wydaje rozporządzenia, jakie uważa za pożyteczne dla kraju.

»Tymczasem punkt 5-ty przepisów zasadniczych stanowi, aby projekty ustaw, które, według zasad zarządu wewnętrznego Wielkiego Księztwa Finlandzkiego, mają być przekazywane sejmowi finlandzkiemu, były przekazywane temuż sejmowi tylko do rozważenia, i żąda co do nich od sejmu jedynie wypowiedzenia opinii podobnież jak przy wydawaniu ustaw Cesarstwa.

»Te wszakże projekty praw, które, według ustaw zasadniczych Finlandyi należy wnosić do sejmu, stają się nietylko przedmiotem opiniowania tegoż sejmu, ale owszem winny być przez uchwałę sta-

nów rozstrzygane, Monarcha, zaś jak wyżej powiedziano, albo je zatwierdza bez zmiany, albo uchyla. Otóż treść wspomnianych przepisów zasadniczych zawiera w sobie możliwość wydawania praw wbrew opinii sejmu, a więc przepisy te ograniczają płynące z praw zasadniczych przywileje stanów. Takie zaś ograniczenie jest w równym stopniu nieokreślone, jak i sam zakres ustaw, uznawanych za dotyczące interesów Cesarstwa, zakres bowiem takiego prawa można rozciągnąć do każdej dziedziny ustawodawstwa. Ponieważ przeto rzeczone przepisy zasadnicze zawierają w sobie odstępstwo od ustaw zasadniczych Finlandyi, wynika więc ztąd, że taki krok prawodawczy nie mógł prawnie nastąpić bez udziału stanów, gdyż z mocy § 71 ustawy sejmowej prawo zasadnicze może być wydane, zmienione, lub uchylone tylko za wolą Cesarza i Wielkiego Księcia i za zgodą wszystkich stanów.

»Z tego powodu senat poczytuje sobie za obowiązek najpoddaniej donieść do wiadomości Waszej Cesarskiej Mości, że wyż wymieniony krok prawodawczy nie nastąpił w duchu praw zasadniczych Finlandyi. Senat nie waha się najpoddaniej wyrazić, że cały naród fiński bez różnicy i wielcy, i mali, zmuszony jest widzieć w tem ucisk (*underdyckande*) swoich praw konstytucyjnych, do którego naród, o ile mu wiadomo, żadnymi swymi czynami nie dał powodu.

»Najmiłościwszy, Najjaśniejszy Panie! Mieszkańcy Finlandyi nigdy nie przestali błogosławić pamięci Wielkiego Monarchy, który w dobie, gdy Finlandya, połączywszy się z Cesarstwem, szła na spotkanie nowych swoich losów, umiał przywiązać do siebie ten naród nierozerwalnymi więzami wierności i miłości. Naród finlandzki równie głęboko odczuwa ten dług wdzięczności, jaki jest winien swym następnym szlachetnym Monarchom za okazaną temuż narodowi obronę i za wszystkie Ich dobrodziejstwa. Przejęty wysoką myślą o Świętej Osobie Monarchy i niewzruszalności Jego Monarszego słowa, zawsze widział w nim trwałą tarczę obrony prawnego stanu swego kraju. W senacie Waszej Cesarskiej Mości nie może postać myśl, aby w Miłościwych życzeniach i zamiarach Waszej Cesarskiej Mości leżało odstąpienie od uroczystego zapewnienia: iż konstytucya kraju trwale i nietykalnie zachowana będzie w całej mocy. Dlatego też senat musi przypuścić, że przez nieporozumienie nie zwrócono należytej uwagi na prawa konstytucyjne Finlandyi, co, gdyby tego nie poprawiono, wywołałoby pośród ludu fińskiego najgłębsze przygnębienie, ubezwładniając pracowitą Jego działalność na polu podniesienia oświaty i dobrobytu w tych tak skąpo przez naturę uposażonych krainach północy.

»Senat żywi przekonanie, że Wasza Cesarska Mość zarówno w tym wypadku, jako też w innych zarządzeniach rządowych miał na celu

dobro narodu fińskiego, oraz, że należne prawom konstytucyjnym stanów poszanowanie nie jest niemożliwe do pogodzenia ze sposobem rozważania spraw, w przepisach zasadniczych określonym. Senat więc ośmiela się zwrócić z najpoddańszą prośbą, aby Wasza Cesarska Mość raczył Miłościwie oznajmić, że obecne rozporządzenie o wydawaniu ustaw nie ma na celu ograniczenia praw narodu fińskiego, zgodnych z prawami zasadniczemi. Bezwątpienia mogą istnieć sprawy, dotyczące ogólnych interesów Cesarstwa, które należy rozstrzygać inną, niż dotychczas, drogą. Ponieważ zaś Senat jest przekonany, że naród fiński nie uchyla się od ofiar, wymaganych przez rzeczywiste interesy Cesarstwa, przeto ośmiela się niniejszem prosić, żeby Wasza Cesarska Mość raczył powierzyć osobom kompetentnym z pośród Rosyan i Finlandczyków wypracowanie projektu prawa o zmianach ustawodawczych w sprawach, dotyczących ogólnych interesów Cesarstwa i aby ów projekt, po uważnem rozpatrzeniu w duchu praw zasadniczych, został przekazany do opinii stanów finlandzkich«.

O dalszym biegu wypadków napiszę w trzecim, ostatnim artykule. Tam też podam krótki zarys obecnego stanu liczebności, kultury, świadomości i energii politycznej, społecznej i ekonomicznej Finlandyi, aby można było sobie wytworzyć przynajmniej kontury zapasów, rozpoczętych przez Rosyę na kresach północnych.

C. S.

Z CAŁEJ POLSKI.

Wiec w Poznaniu i stosunek ruchu ludowego do tej manifestacyi. Co stanowi znamienną właściwość ruchu ludowego. Wzrost poczucia narodowego na Ślązku. Niedźwiedzia przysługa. Zjazd dziennikarzy słowiańskich w Krakowie.

Politycy szlacheccy w Poznańskiem, czując, że tracą coraz bardziej grunt pod nogami, postanowili odświeżyć jeden bardzo skuteczny środek oddziaływania na opinię publiczną i, skorzystawszy ze sposobności, zwołują na 29 b. m. wiec walny w sprawie nauczania języka polskiego. Takie wiece, odpowiednio zorganizowane, nadają się znakomicie do wyrabiania świadomości politycznej ludu. Trudno jednak przypuścić, żeby ten właśnie cel mieli na widoku ludzie, którzy wszelkiemi siłami budzeniu świadomości politycznej i społecznej przeszkadzają. Chodzi im o co innego — o pozyskanie chociażby pozorów popularności, o pokazanie komu należy, że masy ludowe stoją za nimi, słuchają ich komendy.

Wiec żeby miał odpowiednie znaczenie, powinien być ogólnym, tymczasem zbankrutowani ugodowcy całe kierownictwo wzięli w swoje ręce i niedopuścili do udziału w nim ludzi, mających odmienne przekonania polityczne. Ma się rozumieć, urządzono wiec tak, że jego uczestnicy nie będą mogli zabierać głosu, prowadzić rozpraw, ale po prostu mają obowiązek uchwalić bez sporów przedłożone im rezolucye. Słowem i wilk syty i owca cała. Zwołanie wiecu walnego jest środkiem demokratycznym agitacyi politycznej, przyjmowanie zaś uchwał bez rozpraw jest wyrazem normalnym przekonań politycznych zachowawców poznańskich, którzy chcą, żeby lud szedł za nimi, ale zarazem żeby nie śmiał woli swej i myśli samodzielnie zaznaczać.

Taki wiec, zatwierdzający w milczeniu cały szereg uchwał, o których treści nie wolno wcale mówić, będzie po prostu parodyą prawdziwych zebrań ludowych. Tyle spraw do zawyrokowania przekazują mu samozwańczy kierownicy opinii publicznej, że o żadnej uczestnicy wieca nie mogą mieć należytego pojęcia. Ci panowie, popełniwszy kilka lat temu szereg głupstw kapitalnych, chcieliby je teraz tanim kosztem i łatwym sposobem odrobić, ale do rehabilitacyi w opinii publicznej potrzeba im istotnego lub przynajmniej udanego poparcia ze strony ludu. W dodatku wiec może im również dodać powagi wobec rządu. Nie dziwimy się więc wcale organom ruchu ludowego w Poznańskiem, że jawnie przeciw tej komedyi występują. *Orędownik* czyni to w sposób stanowczy ale umiarkowany, radykalniejszy *Postęp* nie obwija zdania swego ani słów w bawełnę i pisze:

„Wiec do ostatniej chwili trzymano w tajemnicy, a nawet zaklinano wielu, którym przysłano tajne odezwy, ażeby rzecz nie dostała się do dzienników. Czyż to jest sposób traktowania spraw publicznych? Podobno te tajne odezwy porozsyłano do dziekanów, którzy znów doręczali proboszczom i tak ta sprawa miała pozyskać pozory urzędowe i wciągnąć duchowieństwo, czy chce lub nie chce, do wieca. Również i komitety wyborcze dostawały odezwy, ale nie na to, aby zaprosić ich do narad przygotowawczych, tylko, aby przed tą mądrością skłonić głowę i przysłać delegacye które znów żadnego głosu na wiecu mieć nie będą, tylko mają słuchać pokornie i podziwiać rozum polityczny poznańskich rycerzy „solidarności narodowej“, którą sobie przyswajają na swój monopol.

„Sprawa urządzenia wieca generalnego ma zasadnicze znaczenie dla naszego społeczeństwa, czy się pozwoli wodzić na pasku przez polityków dworskich, lub też nie. I z tej przyczyny występujemy przeciwko wiecowi generalnemu, bo nie można znieść, aby ci, co zbankrutowali kompletnie ze swą błędną polityką, dziś znów narzu-

cali się gwałtownie narodowi na opiekunów i doradców z pominięciem tych żywiołów, które wskazywały ustawicznie na złe, jakie mieści w sobie nadmierna lojalność i wyciąganie ręki do pańskiej łaski.

„Niech tam sobie matadorzy polityki dworskiej urządzają wiece generalne, tego im nikt zakazywać nie może i też nie chce, ale niech nie nadają temu piętna zbiorowego, bo do tego nie mają polecenia od ogółu całego. Wiec generalny nie będzie też wyrazem całego społeczeństwa polskiego, a każdy samodzielniejszy i światlejszy obywatel powinien mu odmówić swego poparcia“.

Zdawało by się, że z powodu wieca, zwołanego w sprawie zarówno wszystkich obchodzącej, nie powinno być różnicy zdań. Wywołała ją jednak nietylko wyłączność polityków szlacheckich, usuwających inne warstwy od udziału w pracy publicznej, nietylko zbyt jawnie wykazana chęć ratowania w ten sposób zagrożonej bankructwem powagi „przewodników narodu“, ale i odmienne zupełnie pojmowanie w dwóch obozach zadań i środków działalności publicznej. Do komitetu, urządzającego wiec, i na delegatów powołano samych prawie szlachciców lub ich adherentów, udział księży będzie nieliczny, a z mieszczaństwa i stanu włościańskiego tylu tylko ludzi dobrano, ilu potrzeba, żeby można było mówić o reprezentacyi wszystkich warstw społecznych. W ten sposób dobrany wiec ma stwierdzić solidarność narodu z jego przedstawicielami, z tymi nieudolnymi i występnymi nawet politykami, którzy po tylu wyraźnych oświadczeniach opinii publicznej wciąż chyłkiem zawracają na dawną drogę, a raczej na dawne manowce, i świeżo właśnie wchodzili znowu w konszachty z Niemcami przed wyborami w okręgu szamotulskim i w Prusiech Zachodnich.

Nie dziwimy się więc wcale, że ruch ludowy i żywioły demokratyczne są wiecowi przeciwne, tymbardziej że wszystkie rezolucye mają być bez rozpraw uchwalone. Takie sumaryczne postępowanie może być wtedy tylko, gdy nie ma powodu wątpić o jednomyślności opinii publicznej a chodzi właśnie o położenie nacisku na tę jednomyślność. Tymczasem w danym wypadku nie ma zgody nawet w sprawie nauczania języka polskiego, które pisma demokratyczne, zarówno *Orędownik*, jak *Goniec*, chcą oprzeć na zasadzie samopomocy. Nie ma tymbardziej zgody w pojmowaniu roli ludu w pracy politycznej. Ci, co urządzają wiec, trzymają się starej taktyki narzucania ludowi w imię solidarności narodowej gotowych uchwał i wskazań, przeciwnicy zaś dowodzą, że wszelkie postanowienia polityczne, bez względu na ich treść, powinny być wynikiem świadomej woli ludu.

Dziwi też nas trochę, że *Goniec wielkopolski* zarzuca stronictwu ruchu ludowego brak programu. Samo postawienie zasady, że udział ludu w pracy narodowej politycznej i społecznej powinien być świadomy i samodzielny — starczy już za program, jeżeli każdy fakt, każdy objaw życia publicznego ze stanowiska tej zasady jest roztrząsany i oceniany.

Bardzo dobrze określa *Orędownik* charakter i program ruchu ludowego w zaborze pruskim:

„Ruch ludowy nie wyszedł z opozycyi przeciw polityce ugodowej, on tylko z powodu tej polityki front rozwinął. Ruch ludowy wytwarzały i wytwarzają nasze stosunki socyalne i polityczne, one mu też program przepisują. Myśmy to więcej jak sto razy wyjaśniali. Szlachta nam niknie, duchowieństwo dostaje się w coraz większe skrępowanie, inteligencya wyższa, sama w sobie szczupła, związana jest codzienną walką o chleb, — idea narodowa, dotąd przez te klasy podtrzymywana, traci coraz więcej na swem dotychczasowem podparciu. Więc trzeba powoływać warstwy średnie i lud zawczasu, żeby tę ideę narodową przyjęły w siebie, żeby się stały jej piastunami w walce codziennego życia o chleb, o oświatę i o polityczne, konstytucyjne prawa. Zabezpieczenie i rozwój narodowości polskiej w ludzie polskim w granicach zaboru pruskiego — to program i cel ruchu ludowego.

„Chcieć a módz — w życiu politycznem — to dwie różne rzeczy. Dobór, wybór środków prowadzących do tego, żeby zdziałać to, co się chce, musi ulegać naturalnie dyskusyi. Tu mogą się zapatrywania rozchodzić, ale podstawa i cel ruchu ludowego powinien ogólne znaleźć uznanie“.

Stosunki socyalne i polityczne nietylko w zaborze pruskim, ale w innych dzielnicach nadają polityce narodowej charakter demokratyczny. W przeciwieństwie jednak do dawnej demokracyi autorytarno-szlacheckiej, głoszącej zasadę wszystko dla ludu lecz nie przez lud, coraz wyraźniej występuje nowe hasło: wszystko dla sprawy narodowej przez lud, świadomy i samodzielny.

Dawno już w tej rubryce nie poruszałem spraw śląskich. *Goniec wielkopolski* z zadowoleniem zaznaczył, że pisma śląskie, które dotychczas z zastrzeżeniami przyznawały się do patryotyzmu ogólno-polskiego, teraz zmieniły ton i nawet nad miarę oględny *Katolik* poczucie jedności narodowej otwarcie ujawnia.

Niewątpliwie ta nadmierna ostrożność prasy śląskiej była szkodliwą, bo rozwój odrodzenia narodowego opóźniała. Nie była zresztą względami praktycznymi uzasadnioną. Lud śląski nie boi się przy-

znawać do polskości. Niemcy zaś patryotyzm ślązki tak samo podejrzywali i prześladowali, jak patryotyzm ogólno-polski i nie wierzyli tym, którzy się odżegnywali od „agitacyi wielkopolskiej“.

Dyplomatyzowanie w polityce, zwłaszcza w polityce, która z konieczności musi mieć charakter ludowy a więc jawny, nigdy nie jest właściwem. To też niejednokrotnie krytykowaliśmy niepotrzebną ostrożność prasy ślązkiej, uwzględniając jednak jej pobudki. Niedawno jeszcze była ta ostrożność potrzebną a i dziś w pewnych wypadkach jest uzasadnioną. Trzeba pamiętać, że miejscowa inteligencya ślązka jest dziś jeszcze w znacznym stopniu umysłowo i obyczajowo zniemczoną, że oderwany kilkaset lat temu od Polski Ślązk niema wspólnych z nami tradycyi narodowych i odczuwać ich nie może tak, jak my, że łączność duchowa z innemi dzielnicami dopiero wyrabiać się zaczyna. Dziś, nawet w redakcyach pism ślązkich, są jeszcze ludzie, którzy bardzo niedawno poczuli się Polakami.

To wszystko należy brać w rachubę i uwzględniać, iż ludzie, którzy z trudem wielkim poczucie narodowe systematycznie w otoczeniu swem, a czasem i w sobie samych wyrabiali, tak się wdrożyli do taktyki, dającej wyborne rezultaty, że nie mogą odrazu jej zmienić, chociaż zapewne rozumieją potrzebę tej zmiany.

Świadomość narodowa polska musi rozwijać się na Ślązku stopniowo i powoli, jakkolwiek należało by już dziś rozwój ten za pomocą stosowania odpowiednich środków pobudzać i przyspieszać.

Łatwiej jednak można pożądany objaw stopniowego uświadamiania się poczucia ogólno-polskiego niewłaściwem w tej sprawie działaniem w rozwoju powstrzymać. W ostatnich czasach w prasie warszawskiej i w *Kraju* petersburskim zjawiło się kilka wzmianek i nawet artykułów o stosunkach ślązkich, które wprost szkodliwymi nazwać trzeba.

W prasie warszawskiej, zdaje się, w *Kuryerze codziennym* p. Raszewski, który przez czas jakiś redagował w zastępstwie p. Koraszewskiego *Gazetę opolską*, a w *Kraju* p. Hutnik w sposób niesmaczny i nietaktowny rozpisali się o działalności redaktorów pism ślązkich. Zwłaszcza p. Hutnik wystąpił z niedorzecznym poprostu konceptem, wzywając Polaków w zaborze rosyjskim do ofiarności na rzecz Górnego Ślązka, bo inaczej sprawa polska pójdzie tam na marne.

Wezwanie do ofiar było niedorzecznem, bo jeśli gdzie, to właśnie na Ślązku prasa polska stoi na silnej podstawie, cztery wychodzące tam pisma polityczne nie potrzebują ubocznych zasiłków, a jedno z nich, *Katolik*, liczy bodaj więcej prenumeratorów, niż naj-

poczytniejszy dziennik, *Kuryer warszawski.* Słowem położenie prasy polskiej na Ślązku jest lepszem, niż w Poznańskiem i w Prusiech Zachodnich.

Orędownik niefortunny artykuł *Kraju* nazywa wprost żebraniną polityczną i słusznie twierdzi, że „taki apel sprawę narodową polską na Ślązku prędzej zabagni, niż jej dopomoże“.

Trzy pisma śląskie energicznie przeciw artykułowi *Kraju* zaprotestowały, *Gazeta opolska* nie zabrała dotychczas głosu w tej sprawie. *Katolik* tak p. Hutnikowi odpowiada:

„Na Ślązku pracować chcemy i pracować musimy własnemi siłami. Najdalej przy tem zajdziemy. Pisarz artykułu w *Kraju* niech na drugi raz będzie ostrożniejszy, żeby nieprzyjaciołom ludu polskiego nie dawać broni w rękę. Dosyć oni już każdą sposobność wyzyskują przeciwko ludowi. A potem i dobre imię ludu polskiego na Ślązku dostaje się przez to w niemiłe i przykre położenie. Co zagraniczni Polacy mają powiedzieć o Polakach na Ślązku, gdy przeczytają takie rzeczy, jak w *Kraju.* Powiedzą: Toć to musi tam być wielkie niedołęztwo i ślamazarność, jeżeli lud tak sprawę swą opatruje, że nawet wołają o pomoc do zagranicy dla jego gazet. A więc nietylko gazetom polskim, ale nawet ludowi polskiemu wyświadczył ów ktoś bardzo złą przysługę“.

W Krakowie odbyć się ma wkrótce dawno już zapowiadany zjazd dziennikarzy słowiańskich. Urządzeniem zjazdu zajmują się przeważnie ci sami ludzie, którzy gorliwie zajmowali się werbowaniem w Galicyi uczestników manifestacyi Puszkinowskiej. Ta okoliczność zniechęca wielu uczciwych dziennikarzy polskich do zjazdu, których wstrętem przejmuje myśl bratania się z p. Komarowem lub chociażby z p. Piltzem. Niektóre pisma dowodzą nawet, że ludzie porządni powinni odmówić wzięcia udziału w zjeździe. Nie podzielamy tego zdania, bo mamy pewne dowody, że usuwanie się ludzi uczciwych i mających odwagę wygłaszania zawsze i wszędzie swoich przekonań, jest właśnie dla organizatorów zjazdu pożądanem. Naszem zdaniem należy w tej akcyi wziąć udział i dobitnie a szczerze zaznaczyć swoje stanowisko wobec sprawy słowiańskiej, chociażby to wydało się komuś uchybieniem prawom gościnności i przepisom uprzejmości. Zresztą zjazd ma być stwierdzeniem braterstwa słowiańskiego, a braciom przecie wolno sobie mówić prawdę w oczy.

Zjazd miałby nawet zupełne uzasadnienie i mógłby dać rezultaty praktyczne, gdyby się ograniczył zgromadzeniem w Krakowie dziennikarzy słowiańskich z Austryi. Jeżeli bowiem w ogóle solidarność słowiańska jest literacką mrzonką lub politycznym humbugiem,

to w Austryi wobec wspólnego chociaż niejednakowego dla ludów słowiańskich niebezpieczeństwa, można dla niej znaleźć jeżeli nie zupełnie pewną podstawę to przynajmniej uzasadnienie.

Zapraszanie zaś gości z innych państw, zwłaszcza Rosyan, już z tego względu jest niewłaściwem, że z konieczności musi się dać obcym przewagę nad swoimi. Pp. Komarow, Amfiteatrow i inni mogą zupełnie swobodnie mówić o stosunkach polsko-rosyjskich, mogą śmiało je fałszować i wysnuwać wnioski dowolne. Bo czy znajdzie się taki dziennikarz warszawski, który ośmieli się im powiedzieć prawdę w oczy, scharakteryzować szczerze postępowanie rządu rosyjskiego, nawet przytoczyć niektóre fakty. Mogli by to wprawdzie zrobić dziennikarze galicyjscy lub poznańscy, ale ci na ogół nie mają pojęcia o stosunkach polsko-rosyjskich i jeśli głos zabiorą, będą mówili głupstwa lub komunały. A w takim sporze tylko odpowiedź rzeczowa wywołała by odpowiednie wrażenie

Wykazywaliśmy nieraz, że t. zw. wzajemność słowiańska nie ma żadnej podstawy faktycznej: ani wspólności pochodzenia rasowego i pośrednich jej następstw, ani wspólności kulturalnej, ani wreszcie wspólności interesów politycznych wszystkich ludów, mówiących językami słowiańskimi. A jednak ta wzajemność, wytworzona początkowo w dziedzinie badań filologiczno-historycznych, bądź co bądź istnieje dziś i przekroczyła pierwotny swój zakres, a Rosya wyzyskuje ją umiejętnie dla swych celów politycznych. Dlaczegożby więc my Polacy nie moglibyśmy przynajmniej przeciwdziałać skutecznie temu wyzyskiwaniu, skoro dla naszych interesów narodowych byłoby to pożądanem?

Poruszenie niektórych spraw na zjeździe, w którym wzięli by udział przedstawiciele prasy słowiańskiej w Austryi, mogłoby mieć znaczenie praktyczne. Należałoby np. wyjaśnić stosunek Polaków do Czechów na Śląsku austryackim, właściwie w księstwie cieszyńskiem, należałoby wspomnieć o Polakach na Węgrzech, których Słowacy, sami przez Madziarów gnębieni, gorliwie wynaradawiają. Sądzimy, że poruszenie takich spraw odrazu wykazałoby właściwą wartość wzajemności słowiańskiej i pouczyło by społeczeństwo polskie, czego ma się po niej spodziewać. Nietylko o braterstwie ale nawet o sojuszu mówić można na podstawie określonych i wyjaśnionych szczegółowo warunków pożycia wzajemnego. *Clara pacta claros faciunt amicos.*

J. L. Jastrzębiec.

LISTY WARSZAWSKIE.

Obchód setnej rocznicy urodzin Puszkina. Znacząca zmiana opinii publicznej. List Sienkiewicza. *Fiasco* zabawy ludowej w parku praskim. Nowy pomocnik generał-gubernatora.

V.

Zachowanie się społeczeństwa naszego wobec obchodu setnej rocznicy urodzin Puszkina, zwłaszcza wobec zachęty do wzięcia udziału we wznowionej z inicyatywy *Kraju* komedyi pojednania polsko-rosyjskiego i braterstwa słowiańskiego, świadczy o radykalnej zmianie w nastroju opinii publicznej w ciągu niespełna roku. Nawet prasa, która u nas najtchórzliwszą część opinii przedstawia, nadomiar wystraszona niedawnemi rewizyami i aresztowaniami, o tyle tylko uległa nawoływaniom naganiaczy ugodowych z *Kuryera polskiego* i *Słowa*, że wszystkie pisma codzienne i niektóre tygodniowe zamieściły artykuły o Puszkinie i uroczystości, chociaż ze strony cenzury żadnego w tym kierunku nacisku nie było. Powtarzam, że nie było żadnego nacisku, aby uwydatnić taktykę, jaką w podobnych wypadkach stosują dziennikarze warszawscy. Obawiając się niezadowolenia cenzury i wogóle władzy, dobrowolnie piszą i drukują artykuły lojalne, ponieważ jednak czują, że popełniają nikczemność, więc półszeptem tłomaczą się, że byli zmuszeni tak postąpić. Nie jeden zdobyłby się może na odwagę, gdyby się spodziewał, że cała prasa zachowa się solidarnie, ale obecnie o solidarności nie ma mowy, bo *Słowo* i *Kuryer polski* przy sposobności z wynurzeniami lojalnemi wystąpią. Te pisma, które w propagandzie lojalizmu doszły do mistycznego zacietrzewienia, wyznającego zasadę *sperare contra spem*, terroryzują poprostu całą prasę codzienną, spekulując zręcznie na bojaźliwość jej kierowników. One wydają hasło, one pierwsze skaczą z własnego popędu przez kij, a za niemi powtarza ten manewr całe stado baranów dziennikarskich.

W komedyi jednak, zainscenizowanej przez p. Piltza w Petersburgu, oprócz przedstawicieli *Słowa* i *Kuryera polskiego*, ogół prasy warszawskiej nie wziął udziału. Natomiast zdziwienie, a następnie oburzenie powszechne wywołały dochodzące nas wieści o telegramach, wysyłanych ze Lwowa, Krakowa i Poznania na jubileusz Puszkina, wysyłanych przez ludzi, którzy nie czuli potrzeby zsolidaryzowania się z Warszawą w dniu uroczystości Mickiewiczowskiej a teraz mają bezczelność występowania w roli przedstawicieli społeczeństwa polskiego w Galicyi i zaborze pruskim.

Czyżby — słyszeć można było zapytania — nie wiedziano tam, że jubileusz Puszkina ma charakter urzędowo-rusyfikacyjny, że te uroczystości po niedawnych szykanach obchodu Mickiewiczowskiego są naigrawaniem się z naszych uczuć narodowych, poniżaniem naszej godności. Czyżby nie wiedziano, że młodzież szkolną groźbą, urzędownie oznajmioną, zatrzymania na drugi rok w klasie zmuszono do udziału w uroczystościach oficyalnych? Czyżby nie wiedziano, że rząd postanowił skorzystać z obchodu dla zaszczepienia ludowi zarazka rusyfikacyjnego?

Naczelnik dyrekcyi naukowej warszawskiej Gawłowskij rozesłał do wszystkich nauczycieli ludowych okólnik (Nr. 4.000), wykazujący znaczenie poezyi Puszkina, który opiewał „drogie sercu rosyjskiemu typy, np. cara-bohatera Piotra Wielkiego“ i wykształcił rosyjski język literacki co tymbardziej zjednać dla niego powinno „serca współziomków“. Przechodząc z tonu sentymentalno panegirycznego w rozkazująco-urzędowy, p. Gawłowskij poleca nauczycielom: „Zebrać w dniu 6. czerwca uczniów, przynajmniej starszych i po odmówieniu modlitwy, a jeżeli się to okaże możliwem po odśpiewaniu hymnu *Kol sławien nasz Gospod' w Sionie*:

1 „Przeczytać dzieciom wyraźnie (ma się rozumieć po rosyjsku) z załączonej książki życiorys Puszkina, od str. 1 do 6 włącznie“.

2. „Jeżeli to okaże się możliwem, uczniowie powinni deklamować utwory Puszkina, a jeżeli nie — nauczyciel musi przeczytać z załączonej książki utwory mniej lub więcej zrozumiałe dla dzieci.

3. „Po odśpiewaniu hymnu *Boże caria chrani* i rozdaniu lepszym uczniom przysłanych książek (wyłącznie rosyjskich, przeważnie utworów Puszkina), dzieci mają być uwolnione od zajęć w szkole“.

Niewątpliwie w wielu szkołach odbyły się uroczystości Puszkinowskie w przepisany sposób.

Na szczęście chłop nasz tak nienawidzi szkoły rządowej i taką ma zazwyczaj pogardę dla powolnego rozkazom władzy i zniepprawionego nauczyciela, że te ludowe obchody rocznicy Puszkinowskiej nie wywrą żadnego wrażenia.

Należy zaznaczyć jednak, że rząd, nakazujący kult „przyjaciela Mickiewicza“, jak nazywa Puszkina *Kraj*, jednocześnie prześladuje wszelkie objawy kultu Mickiewicza. Pisaliście już o aresztowaniu w Lubelskiem obywatela ziemskiego, p. Leona Hempla i dwóch włościan. Otóż p. Hempla oskarżano i o to, że jakoby namawiał włościan do pojechania do Warszawy na uroczystość Mickiewiczowską. Dodać trzeba, że włościanina Zaka surowo strofowali żandarmi za

to, że kupuje i czyta książki i oświadczyli otwarcie, że dążenie do oświaty jest politycznie podejrzanem.

Zdaje się, że w związku z tą sprawą jest zawieszenie wydawania pisma ludowego *Zorzy* na 8 miesięcy, jakkolwiek urzędowym powodem do nałożenia tej surowej kary było zamieszczenie notatki o jakimś ukazie carskim w rubryce „wiadomości zagranicznych", co prawdopodobnie nastąpiło przez pomyłkę. Podczas rewizyi w Lubelskiem znaleziono fotografię zbiorową grupy włościan, z p. Malinowskim, redaktorem *Zorzy*, pośródku. Wprawdzie ta fotografia była poprzednio w *Zorzy* za pozwoleniem cenzury reprodukowaną, lecz żandarmi przypisywali jej jakieś tajemnicze znaczenie i zrewidowali lokal redakcyjny i mieszkanie p. Malinowskiego.

Ale wróćmy do obchodu jubileuszu Puszkina.

W Warszawie uroczystość miała charakter czysto urzędowy i wyłącznie rosyjski. W przewidywaniu liczniejszego udziału publiczności urządzono główny akt obchodu w wielkiej sali ratuszowej. Przybył książę Imeretyński, zebrali się w komplecie dygnitarze i urzędnicy, wielkie brytany i małe pieski sfory carskiej, popi i nauczyciele, wreszcie garstka spędzonych uczestników prywatnych uroczystości. Cała ta publiczność zapełniła jednak zaledwie połowę sali. Profesorowie uniwersytetu, *ad hoc* wyznaczeni, odczytali monotonnie nudne referaty o Puszkinie, poważni słuchacze wszelkich rang z trudem tłumili ziewanie, wreszcie chór studencki odśpiewał *Boże caria chrani* i „szopka" się skończyła.

Były również obchody na małą skalę, urządzone przez władze szkolne. Wspomniałem już, że dyrektorowie zagrozili uczniom, którzy na obchód nie przyjdą, pozostawieniem na drugi rok w klasie. Znaleźli się jednak nieposłuszni i będą zapewne ukarani.

Propaganda rusyfikacyi za pomocą poezyi Puszkina jest pomysłem zupełnie chybionym, ten poeta bowiem nie może pociągnąć młodych serc i umysłów, a rozpala tylko instynkty pornograficzne. Jego rzekomy liberalizm w pierwszej dobie twórczości jest bardzo ściśle zespolony z pornografią i nawet powodem kary, jaka w młodości na Puszkina spadła, była zarówno nieprawomyślność polityczna, jak nieprzystojność obyczajowa. Jego „zakazane" poezye, wydawane niejednokrotnie zagranicą, obok złośliwych drwin z przedstawicieli władzy, nie wyłączając najwyższego jej uosobienia — cara, zawierają utwory sprośne i cyniczne, które nie ze względów politycznych ale ze względów moralności nie powinny być drukiem ogłaszane.

Rusyfikacya intelektualna młodzieży polskiej mogła być i istotnie była niebezpieczną, kiedy przywdziewała barwę radykalną, kiedy

jej agenci występowali w roli głosicieli ideałów społeczno-humanitarnych. Wtedy wiele młodych umysłów obłąkała, więcej jeszcze, nieświadomie dla nich samych, znieprawiła. Lecz młodzież zawsze, nawet wtedy, gdy szermuje pozytywizmem lub materyalizmem, jest nastrojoną idealistycznie. Czernyszewskij, Dobrolubow, Pisarew mogli ją pociągać za sobą na manowce. Ale Puszkin?! Czyż ta cyniczna postać petersburskiego *viveur'a* i eleganta, *prychwostnia* (nie ma na to wyrażenia polskiego) salonów arystokratycznych, carskiego kamer-junkra i urzędowego historyografa może wyrugować z umysłów i serc młodzieży wielkie, poetyczne, szlachetne i czyste postacie Mickiewicza, Słowackiego i innych wieszczów naszych.

Nawet w innych zgoła warunkach politycznych sprawa uczestnictwa Polaków w obchodzie rocznicy Puszkinowskiej miała by wielu przeciwników, teraz zaś, gdy propaganda w tym kierunku miała aż nadto widoczny charakter próby rozpaczliwej wskrzeszenia akcyi ugodowej, inicyatywa *Krajn* wywołała oburzenie niemal powszechne. Niektórzy potępiają nawet Sienkiewicza za napisanie listu do księcia Uchtomskiego, chociaż sam list jest zupełnie przyzwoity pod względem politycznym. Z subtelną ironią Sienkiewicz ofiarowuje należne mu od wydawców rosyjskich honorarya za przekłady na głodne dzieci w Rosyi.

„Pragnę również — pisze dalej Sienkiewicz — zaznaczyć bardzo wyraźnie, że nie czynię tego w imię żadnej polityki, ani żadnej ugody, gdyż w stosunkach, w których chodzi przedewszystkiem o sprawiedliwość, nie może być o czem innem mowy. Postępek mój wypływa jedynie z chęci uczcenia waszego poety, jak i wasi pisarze uczcili naszego — i z poczucia, że jestem synem narodu, który od wieków nosił wysoko sztandar kultury chrześcijańskiej i chodził zawsze wskazanemi przez nią drogami".

Sienkiewicz, jako rzeczywisty prezes komitetu Mickiewiczowskiego, poprostu z obowiązku grzeczności i przyzwoitości towarzyskiej musiał w jakiś sposób odwzajemnić się tym pisarzom rosyjskiem którzy uczcili naszego poetę. Obowiązek ten spełnił zręcznie i zarazem z godnością, zaznaczając nietylko treścią, ale nawet adresem listu, że niechce mieć nic wspólnego z reżyserami farsy politycznej w Petersburgu.

Opinia publiczna tak jest dziś jednak wrażliwą na wszelkie objawy recydywy ugodowej, że wielu ludziom postępek Sienkiewicza wydał się niewłaściwym, zdaniem ich bowiem nie należało nawet w taki sposób brać udziału w uroczystości Puszkinowskiej.

Sfery rządowe przywiązywały niewątpliwie największą wagę do zabawy ludowej, która na cześć Puszkina odbyć się miała w parku praskim. Dla wyjaśnienia ludowi zamiarów rządu i właściwego znaczenia tej uroczystości „Komitet stronnictwa demokratyczno-narodowego“ wydał odezwę, rozpowszechnioną następnie w Warszawie w znacznej liczbie egzemplarzy. Odezwę tę zapewne znacie i podacie jej tekst, tu zaznaczę więc tylko, że wywarła wrażenie odpowiednie i osiągnęła skutek zamierzony. Zachowanie się pochopnego do wszelkiego rodzaju zabaw i niewybrednego w ich wyborze ludu warszawskiego przeszło nawet oczekiwania optymistów. W sali ratuszowej było bardzo luźno, w parku praskim luźniej jeszcze. Pisma poranne, wydane dnia następnego, doniosły, że na zabawie było 10 do 12.000 osób, w tej liczbie 8 do 10.000 żołnierzy. Obliczenie jest zupełnie wiarogodnem, bo *Warszawskij Dniewnik*, który miał z urzędowego źródła wiadomość o liczbie wysłanych do parku żołnierzy, podaje, zgodnie z pismami warszawskiemi, że było ich 9.000, natomiast liczbę publiczności cywilnej podnosi do 6.000 Gdyby nawet ta ostatnia cyfra była prawdziwą, to przecie nabierze się tyle albo i więcej urzędniczej hołoty moskiewskiej w Warszawie, różnego rodzaju kuryerów, woźnych, listonoszów, pisarków i t. d. Ale pisma polskie nie pomyliły się w rachubie, istotnie w parku nie było więcej nad 2—3.000 ludzi w zwykłej odzieży a nawet w mundurach cywilnych. Cenzura rychło się połapała i pismom wieczornym nie pozwoliła już podać własnych obliczeń, ale kazała wziąć cyfrę z *Dniewnika*, bo, jak wyznał otwarcie jeden z cenzorów, inaczej okazało by się, że oprócz żołnierzy, woźnych i stróżów miejscowych z rodzinami nikogo więcej nie było.

Weseli figlarze, jakich nie brak w Warszawie, na afiszach, zapowiadających zabawę ludową, poumieszczali za pomocą pieczątki gumowej następujący dodatek: „Z powodu nagłej choroby pana Puszkina przedstawienia nie będzie“.

To *fiasco* zabawy w parku praskim najdotkliwiej uczuły sfery rządowe. Pewien dygnitarz sądowy w licznem towarzystwie oburzał się szczerze na nieudolność *Kuryera polskiego*, który, według słów jego, miał oddziaływać w duchu dla rządu pożądanym na niższe warstwy ludności w Warszawie i na prowincyi, ale nie chce czy nie może wykonywać należycie tego zobowiązania. Nie przypuszczam, żeby zobowiązanie było formalnem, ale musiało być zawarte *tacito consensu* obu stron.

Oddawna już chodziły pogłoski o nieporozumieniach pomiędzy Imeretyńskim a pomocnikiem jego, księciem Oboleńskim. Emeryci

ugodowi uważają tego drugiego za głównego winowajcę niepomyślnej dla polityki pojednawczej zmiany nastroju w sferach rządowych. O ile nam wiadomo, przyczyna nieporozumienia była natury prywatnej. Imeretyński ostatecznie zwyciężył i pozbył się pomocnika. Następcą Oboleńskiego miał zostać znany Turau, prokurator izby sądowej, ale w Petersburgu nie zgodzono się podobno na jego nominacyę, zaszkodziły mu może liberalne grzechy młodości. Obecnie nie ulega wątpliwości, że pomocnikiem generał-gubernatora zostanie dotychczasowy gubernator radomski, Podgorodnikow. Cokolwiek mówić będą o tej zmianie, pamiętać trzeba, że nie ma ona znaczenia politycznego. Urzędnicy rosyjscy prowadzą zawsze taką politykę, jaką rząd w danej chwili za właściwą uważa, i umieją zastosować swoje poglądy osobiste i przekonania do wymagań sfer wyższych i najwyższych. Różnica na tem tylko polega, że jeden ze szczególną gorliwością odgaduje i uprzedza zamiary rządu, drugi zaś spełnia to, co mu robić każą. Dla osób, mających stosunki i interesy ze sferami urzędowemi, ta różnica posiada czasem pewne znaczenie, dla całego społeczeństwa jednak jest obojętną. I Imeretyński inaczej z początku się zapowiadał i p. Podgorodnikow, nucący półgłosem liberalne melodye w Radomiu, potrafi w Warszawie zaśpiewać z innego tonu. Okazuje się zresztą, że w skutkach praktycznych rzekomy legalizm Imeretyńskiego jest bodaj szkodliwszy dla nas od samowoli Hurki. I legalizm rosyjski i samowola rosyjska mają to samo zadanie, a nawet w wyborze środków nie wiele się różnią. Jest to, jak mówią Żydzi, „ten sam sztuk tylko na inny manier“. *Ignotus.*

GŁOS Z LITWY.

Wilno 2 maja.

Nasze stałe wychodztwo. Jego skutki i ciągłość. Stanowisko ziemian i parcelacye majątków. Więź faktów do chwili bieżącej.

II.

Z wiosną r. b. ogół społeczeństwa żywo zainteresował się sprawą masowej emigracyi ludu polskiego, która przybrała niebywałe dotąd rozmiary i skierowała się głównie na drogi, bodaj najdotkliwsze dla honoru narodowego. Oto przekonano się, że masy ludu polskiego wyruszają do Niemiec, szukając z konieczności chleba powszedniego i zarobku. Na szczęście, w prasie sięgnięto w tej sprawie głębiej niż zwykle

i wyjaśniono, iż złe to wytworzyła li tylko konieczność ekonomiczna czasowa, która prędzej lub później może, a nawet powinna ustać. Zresztą emigracya zarobkowa tylko na czas jakiś a nie na lata długie wyciąga lud polski na obczyznę: wrócą owe Maćki i Marysie w jesieni, może niekiedy wrócą nieco zbrukani moralnie przez Niemców, lecz wrócą niewątpliwie, utęsknieni do swoich kątów i wierni ojczystej ziemi.

Z innej znów strony takie wychodztwo czasowe wydaje się nam lepszem o wiele, niżli przesiedlanie się do Ameryki, gdyż nie pociąga za sobą ani ruiny oddzielnych rodzin i gospodarstw, ani też nie rwie najdroższych strun łączności w życiu społeczno-narodowem.

To wszystko skłania nas do zabrania głosu w sprawie wychodztwa z Litwy i Białorusi, tymbardziej, że ogół czytający nie zna dobrze tej strony naszego życia.

We wszystkich innych dzielnicach, lubo wychodztwo bywa po większej części koniecznością ekonomiczną, nie przestaje być jednak tak dziś jak i w przyszłości mniej lub więcej dobrowolnem, Litwa zaś i Białoruś znają zbyt dobrze emigracyę swojego ludu zarówno dobrowolną, jak może lepiej — przymusową czyli wygnanie.

Nie od rzeczy będzie choćby jednym rzutem oka oka i pamięci przejrzeć te smutne dzieje.

Przypomnijmy więc sobie, że już konfederatów barskich wojska moskiewskie imały, aby zesłać do Syberyi lub do bardziej oddalonych gubernii Rosyi europejskiej, nie omylimy się zbytnio, utrzymując, że pierwszy ten kontyngens składał się z kwiecia ówczesnych Polaków. To były pierwsze kadry wychodźcze, w ślad których szły potem liczne zastępy, opuszczające ziemię ojczystą po pogromie maciejowickim i wzięciu Warszawy.

Od tego to czasu stale aż do dni naszych z ogółu ziem polskich wychodzą liczne szeregi, uciekając przed prześladowaniem, najwięcej oczywiście z zaboru rosyjskiego — ci chronią się na Zachodzie Europy lub w Ameryce, a nawet Australii. A obok tego szerokiem łożyskiem otwiera się szlak wygnańczy, po którym dążą całe krocie na Wschód, kędyś w stepy, tajgi i kopalnie Syberyi.

Lecz to jeszcze nie wszystko. Wiemy przecie, że wnet po ostatnim rozbiorze Platon Zubow, faworyt Katarzyny, opracował i podał do jej zatwierdzenia słynny plan wysiedlenia *stu tysięcy rodzin szlacheckich* z gubernii zabranych, że plan ten nie w całości został przeprowadzony, możemy podziękować tylko ubóstwu ówczesnego skarbu rosyjskiego i żarłoczności przeróżnych faworytów i łupieżców, dla których owo

konto wysyłania szlachty w głąb Rosyi, przez długi czas było wspaniałem usprawiedliwieniem bezprzykładnego złodziejstwa.

Mikołaj I wrócił do owego planu i dużą część jego wykonał, a oprócz tego tysiące młodzieży pobrał do wojska, tysiące zesłał w stepy orenburskie i góry Kaukazu. W owym to czasie powstały całe kolonie polskie nad Wołgą, Uralem, a najwięcej między Donem, Dnieprem i Dniestrem w t. zw. Noworosyi, kędy się ciągnęły Dzikie Pola za czasów Rzeczypospolitej.

Przed kilku laty mieliśmy sposobność nieco poświęcić czasu i uwagi tym koloniom i... opuściliśmy je z uczuciem niewysłowionego bólu i grozy. Oto *niemal wszędzie* Polacy już nie mówią po polsku i nie mają nic w sobie polskiego, lecz pozostali *prawie wszędzie* katolikami.

Szczegół to bardzo znamienny i niech posłuży za wskazówkę tym wszystkim, którzy jedynie w katolicyzmie widzą pewną ostoję dla polskości. Nie przeczymy bynajmniej, że prawosławie jest jednym z największych wrogów polskości, ale mamy to przekonanie, że dziś już samo poczucie religijne nie wystarcza: trzeba oświaty, trzeba uświadomienia społeczno-narodowego.

Murawiew również, jak wiemy, z gorliwością łotrowską pracował nad wysiedlaniem całych okolic i wiosek na Syberyę i w głąb Rosyi.

A więc przez całe stulecie z okładem mamy nieprzerwany szereg wychodźców przymusowych, z których zaledwie piąty lub mniej jeszcze wrócił do kraju.

Iluż tedy było ich wszystkich i ilu wróciło? To praca dziś nad siły i źródła dostępne, a najbardziej nad nerwy i uczucia polskiej jednostki.

Dość na tem, że mamy pewność, iż przez całe stulecie naród polski w tej liczbie skazanych, skatowanych i wygnanych stale tracił najżywotniejszą część swych synów, więc tracił krew życiodajną i dzięki temu wpadał w coraz większą anemię.

Gdy jednak we wszystkich innych dzielnicach dawnej Polski ta anemia w ciągu ostatnich lat trzydziestu została prawie zapomnianą i uleczoną, na Litwie i Białorusi trwa dotąd w najlepsze. A dzieje się tak dzięki barbarzyńskim rozporządzeniom i wysiłkom rządu, a w części z własnej naszej winy.

Z liczby ofiar wygnańczych ostatniego powstania ci, którzy wrócili, stanęli wśród braci, jak upiory zagrobowe lub istoty całkiem zbolałe i bezduszne, a nie brakło, niestety, i takich, którzy z sobą przynieśli pieniądze zyskane i duszę spodloną. Więc jedni zmarli już, stojąc na

ojczystym zagonie zmartwiali, niby krzyże przydrożne, innych zabił ból i rozpacz, a ta garść wyrodków, z hasłem niby to pracy na ustach, siała i sieje zgorszenie i zgniliznę.

Jakoż tych to właśnie śmierć dotąd omija.

A niezależnie od tego smutnego zakwasu i młodsze siły, pozostałe w kraju, poszły fałszywą drogą pogodzenia się z losem.

I powstało oto szerokie środowisko, w którem mógł godnie zajaśnieć ugodowiec, w którem mógł broić bezkarnie jawny zaprzaniec i sprzedawczyk, w którem resztki uczuć naredowych zbiegły kędys na strychy, do piwnic i pod strzechę słomianą.

Tak się działo na Litwie i Białorusi jeszcze przed dwudziestu laty, tak dzieje się i dziś jeszcze, lecz, na szczęście, już tylko w jednej połowie społeczeństwa, gdy druga budzi się i przeciąga coraz silniej i szerzej.

Czyżby jednak anemia owa już ustała? — nie, gdyż nie wyschły jej źródła, owszem zdają się rosnąć z dniem każdym. A więc nie pozostaje nic, jeno coraz silniej odżywiać społeczny organizm i coraz baczniej czuwać nad tem, aby wszystkie jednocześnie jego organy pełniły właściwe funkcye i wzmagały się w siły.

A przedewszystkiem poznajmy ową ciężką chorobę.

Wiadomo powszechnie, że Mikołaj I zamknął uniwersytet w Wilnie, ażeby utworzyć w jego miejsce nowy w Kijowie, odwiecznej ruskiej dzielnicy. Jeszcze czas jakiś potem wiodły żywot suchotniczy dwie akademie — medyczna i duchowna, lecz i te niebawem zamknięto i odtąd cała Litwa i Białoruś są pozbawione wyższego zakładu naukowego aż do dni naszych.

Rezultatem takiego stanu rzeczy było to, że młodzież z całych tych obszarów podążała do Moskwy, Petersburga, później do Kijowa, Dorpatu i Rygi i tylko w nader małej cząstce do Warszawy, w czem zresztą przez czas jakiś stawiano jej przeszkody ze strony rządu. Stało się tedy, że owa młodzież pomijała zakład naukowy w Warszawie najbardziej dla siebie odpowiedni, ażeby szukać obcych bogów na obcej ziemi.

Zaznaczamy, że złe to trwa aż do dziś, rzec można, iż zaledwie 5% młodzieży, kończącej gimnazya w okręgu naukowym wileńskim, wstępuje do uniwersytetów i innych zakładów naukowych w Warszawie, Krakowie lub zagranicą, zatem prawie cała jej liczba rozprasza się między Moskwę, Kijów, Petersburg, Rygę i Dorpat.

Ażeby ocenić, ile to szkody przynosi tejże młodzieży i całemu społeczeństwu, uprzytomnijmy sobie raz jeszcze, że młodzież ta, opuszczając gimnazyum, wychodzi z okropnych uścisków, których Scyllę

stanowi podła działalność zwierzchników i nauczycieli *obrusitieli*, a Charybdę — anemia i martwota matek i ojców. Ta młodzież, nie dziw, staje się pastwą od razu wszelkich działaczy bez wyboru i ślepem narzędziem wobec prądów obcych a nawet szkodliwych dla życia narodowego. Wystarczy dla przykładu zaznaczyć, iż *nigdzie* w Rosyi, podczas ostatnich zaburzeń studenckich Polacy Litwini i Białorusini nie zaznaczyli swojego odrębnego stanowiska, natomiast wszędzie dali się porwać uczuciu rzekomej solidarności w sprawie czysto studenckiej, a w istocie padli ofiarą cudzej lekkomyślności.

Przykład ten i wiele zresztą innych, które możnaby przytoczyć, świadczy wymownie, że już na ławie uniwersyteckiej pomiędzy młodzieżą z Królestwa Polskiego i innych dzielnic ostro się zarysowuje brak jedności i wspólności, co rzeczywiście musimy uznać za klęskę nader poważną. Późniejsze życie, nie wolne od walk konkurencyjnych, jeszcze bardziej tę różnicę zaostrza.

Nie tajnem jest dla wszystkich, że tak na Litwie jak i Białorusi daleko jest mniej ludzi ze średniem i wyższem wykształceniem, niźli w Królestwie, Galicyi lub w Poznańskiem. Ale i ta drobna cząstka inteligencyi nie ma co z sobą począć często w naszym kraju. Uczony artysta, nauczyciel, technolog, agronom i t. d. o ile nie posiadają kapitałów lub majątku ziemskiego, o ile nie mają wrodzonych zdolności do bezkarnego przymierania głodem, lub inicyatywy samorzutnej w wyszukaniu jakiegoś życiodajnego smoczka, muszą omijać granice tych ziem.

A więc z ogółu młodzieży, kończącej wyższe zakłady naukowe, krom adwokatów i lekarzy, krom kapitalistów i posiadaczy dóbr ziemskich lub miejskich, *wszyscy inni* muszą (?) omijać progi rodzinne i szukać chleba gdzieś w Rosyi.

Oto jest emigracya w nowej postaci, emigracya stale się powtarzająca i — wyznajmy to otwarcie — emigracya najdotkliwsza dla społeczeństwa; oto anemia i jej źródło, oto nakoniec skutek ohydnego systemu rządowego, który przez długie lata gnębi kraj zagrabiony i miliony jego mieszkańców.

Czem się zaś staje młodzież z wyższem wykształceniem, szukająca chleba i stanowiska w Rosyi, może świadczyć kolonia polska w Petersburgu, która dziś liczy przeszło 60 tys. osób płci obojej. Kolonia ta obejmuje wielu ludzi inteligentnych i zamożnych, wielu nawet takich, którzy i dziś mają pewne wpływy i zachowanie, a przecież jest to tylko olbrzymia drużyna lichych karyerowiczów z nader nielicznymi wyjątkami. Owi petersburscy Polacy — to coś całkiem nowego. Są to katolicy przedewszystkiem, mówiący czasem po polsku, są to Polacy bez świadomości tego, co stanowi rdzeń i istotę polskości, są to ludzie

z dobrej woli wyrabiający w sobie kult dla niewolnictwa w najszerszem rozumieniu, są to wreszcie marni obłudnicy, który od czasu do czasu starają się wmówić w ogół polski, że trzymają się klamek ministrów i innych carskich służalców li tylko w tym celu, ażeby służyć swoim współziomkom.

Jestto więc jakby masowy wallenrodyzm współczesny, szkoda tylko, że społeczeństwo ani trochę nie daje się zwieść tym pozorom poświęcenia i ofiarności; mówię to oczywiście o społeczeństwie nieco lepiej ukształconem krytycznie i świadomem swych obowiązków, zaś do reszty znowu, muszę zaznaczyć, że taka kolonia petersburska jest stałem i silnem ogniskiem zarazy.

Tak samo mniej więcej dzieje się wszędzie, na całym obszarze Rosyi, wszędzie gdziekolwiek młodzieńca rzuci los w pościgu za chlebem i dorobkiem, gdyż na Litwie i Białorusi nie masz dziś pracy, nie masz miejsca dla synów tych ziem.

I tak się dzieje nietylko odnośnie do ludzi z wyższym stopniem wykształcenia: musi również emigrować biedak, obałamucony blaskiem oficerskich szlif, i kandydat na urzędnika i technik, a nawet rzemieślnik, bo wszyscy oni muszą ustępować przed nawałą ciągle sprowadzanych zastępów Rosyan, a np. rzemieślnicy — wobec tłumnie spędzonych Żydów.

A więc corocznie odpływają całe zastępy sił młodych i najzdolniejszych, odpływają, aby już niewrócić, lub po długich latach wrócić, nie rozumiejąc własnego społeczeństwa i przez nie wzajem nierozumiane.

Nie jest że to choroba najstraszniejsza? Nie jest że to coroczne bojowisko, równe w skutkach z Maciejowicami, przynajmniej dla Litwy i Białorusi?

A teraz godzi się zastanowić nad tem, czy w samej rzeczy, nie łudząc sią już co do *dobrych zamiarów* rządu, nie możnaby jakoś tej biedzie choć w części zaradzić.

Gdybym był doktrynerem, łatwoby mi było o recepte: niech cały ogół młodzieży dzieli się li tylko na lekarzy, adwokatów, a wreszcie już choćby uczonych rolników, gdyż ziemi nam nie brakuje jeszcze dotąd. Że jednak tak nie jest, a z drugiej strony przyznaję, że tylko taka jednostka pracuje dobrze i skutecznie, która pracuje w ulubionym przez siebie zawodzie, trzeba się nieco staranniej w kłopotach tej sprawy rozejrzeć.

Przedewszystkiem tedy śmiem doradzać o wiele staranniejsze przygotowanie naszej dziatwy do przyszłych obowiązków już niemal od pieluch, ażeby młodzian, jadący do wyższego zakładu, najlepiej do War-

szawy, miał bodaj pewne pojęcie o obowiązkach na nim ciążących i świętych.

Gdy młodzieńcowi stale będzie świecić myśl o tym obowiązku względem własnego kąta, nieraz on pójdzie po drodze, na której znajdzie dla siebie zarobek i pracę na Litwie lub Białorusi, nawet często stworzy dla siebie ten zarobek, bo wtedy swojej karyery nie będzie mierzył na tysiące rubli lub ordery i zasługi u rządu.

W wypadku zaś, kiedy wychodztwo stanie się koniecznem, młodzieniec myślą i sercem zostanie ze swoimi i, gdziekolwiek się oprze, nie da się pochłonąć środowisku, a więc opilstwu, karciarstwu i t. p. cnotom urzędnika moskiewskiego, lecz owszem sam stworzy dla siebie odpowiednie otoczenie i nigdy nie przestanie pracować choćby na małą skalę dla celów ogólnych, dla celów własnej narodowości.

Obie strony, i ci, którzy zostaną w kraju, i ci wychodźcy bardzo na takim układzie zyskają, bo zrodzi się stąd szlachetne współzawodnictwo przewyższenia się działalnością i otrzymanymi jej skutkami, szkodliwa strata sił żywotnych zredukuje się znacznie.

Zresztą jest jeszcze wzgląd, z którym dziś już inteligencya poważnie liczyć się musi: oto lud zwolna lecz stale zaczyna budzić się do życia, a więc niech lud ten zna dobrze swoich przyjaciół i pierwszych kierowników, niech ich czuje naokół siebie śród popa, *nastawnika* i *urjadnika*, gdyż może o nich zapomnieć wtedy, kiedy tych się już pozbędzie.

Nigdzie chyba więcej, niż u nas na Litwie i Białorusi, stanowisko ziemianina jest kłopotliwem i ciężkiem, lecz może być także nader użytecznem i niemal kapłańskiem w swej roli, dobrze odczutej i spełnionej. Inteligentny ziemianin, stojący pomiędzy ludem i jego prześladowcami, broniący go od zdzierstw i demoralizacyi, staje się ostoją bytu tego ludu, staje się skałą, o którą muszą się rozbijać wszelkie podstępne zabiegi wrogów.

Ale, niestety, tylko nieliczne wyjątki tak pojmują i spełniają swoje zadania obywatelskie.

Corocznie do miasta zjeżdżają ziemianie na stały pobyt, oddając ziemię na łup lichej, drapieżnej gospodarki, i w mieście pędzą żywot bezmyślny. Niejednego porywa wir marnotrawstwa i traci fortunę; wtedy się chwyta różnych sposobów lekkiego zarobkowania, najczęściej szulerstwa i oto tworzy się nowa klika społecznych robusiów, którzy żyją, jak ptaki niebieskie, a sieją zgorszenie.

Od lat już dwunastu bacznie obserwuję życie wileńskie i znam taką klikę, liczącą ośmiu zbankrutowanych ziemian. Są to wielcy przedsiębiorcy różnych kantorów stręczycielskich, pokoi umeblowanych i ho-

telów, a w gruncie rzeczy główny ich proceder stanowi oskrzydlanie naiwnych i łotrowskie ich ogrywanie.

Możnaby oczywiście uważać takie zjawiska, jako nieodłączne od życia miast większych, gdyż zawsze i wszędzie znajdzie się dość łotrów i łotrzyków, lecz nas oburza ta okoliczność, że cała ta klika jest wszędzie przyjmowana i cieszy się względnie dobrą opinią. To już jest zjawisko zbyt smutne i czysto miejscowe, wymaga ono zbiorowego i natychmiastowego przeciwdziałania: wystąpmy odważnie sami i odrzućmy wyrodków, aby oczyścić własne środowisko i uchronić je przed zjadliwą a słuszną w tym razie napaścią wrogów.

A roboty na prowincyi nie brak i jest nawet znacznie więcej, niż w mieście. Ogół ziemian przecie coraz trudniej dyszy i staje nad brzegami przepaści ekonomicznej i wobec alternatywy: rzucić ojczystą ziemię w łapy Moskala lub być dalej parobkiem banku.

Gdy ani jedno ani drugie nie nęci, zapytujemy otwarcie naszych ziemian, czemu nie przystępują do parcelacyi swych majątków: wszak to jeszcze najlepszy i najkorzystniejszy sposób wyjścia. Świeżo wyszedł przepis, pozwalający drobnym rolnikom (bez różnicy wyznania i narodowości) kupować do 60 dziesięcin, co sprzyja szerzej pojętej parcelacyi, gdyż przy takiej przestrzeni możliwą jest rzeczą, by nabywca znalazł kredyt nietylko w Banku włościańskim, lecz i w ogólnych bankach ziemskich.

We wszystkich tedy wypadkach, kiedy: 1. właściciel ziemi nie gospodaruje sam lub gospodaruje źle, 2. opuszcza ziemię i wynosi się do miasta, 3. ma zostać parobkiem banku i osobiście pracować nad sprowadzeniem swego majątku do zera — w tych wszystkich wypadkach jedynem wyjściem jest parcelacya, a nawet taki sposób wyjścia *wprost obowiązuje.*

Wogólności lud na Litwie i Białorusi jest biedny a często nawet ma ziemi podostatkiem, niemniej przeto o nowonabywców chłopów wszędzie byłoby dość łatwo, bo i nasz lud pragnie ziemi coraz więcej a oszczędności swe nauczył się chować tak głęboko, ażeby ich nie dojrzało oko popa lub »czynownika«.

Taka parcelacya stanie się również środkiem ochronnym przeciw wychodztwu naszego ludu do Syberyi, nad czem już przeszło od roku gorliwie pracuje horda najezdnicza, choć jak dotąd z małym skutkiem. Wszakże słyszeliśmy już o wypadkach wychodztwa z dawnych Inflant polskich i Czarnej Rusi, wypadkach, które się zakończyły nader smutnie. Zrujnowani chłopi wracali już po upływie kilku miesięcy, wykolejeni a często dotknięci nieuleczalną chorobą lub pijaństwem.

Inteligencya wiejska podjąć powinna pracę wyjaśnienia chłopom, co ich czeka tam w Syberyi na wychodztwie, tak barwnie i kłamliwie opisywanem przez agentów rządowych.

Oto parę wskazówek.

Przedewszystkiem należy wyjaśnić chłopom, że rząd troszczy się o wychodzców tylko tak długo, aż ich spędzi na krańcowe punkty, czyli tak zwane *posterunki dla przesiedleńców.* W tym celu zniża opłatę za przejazd kolejami i statkami, na posterunkach daje opiekę lekarską, mieszkania w koszarach, wreszcie chleb i gorącą strawę za pomierną opłatą Z chwilą jednak, gdy przesiedleniec opuszcza taki posterunek, aby się udać już na miejsce wskazane dła osadnictwa, musi sam myśleć o sobie i tylko na siebie się oglądać.

Więc znajdzie się w kraju pustym i dzikim, co krok, co godzina narażony na napaść ze strony różnych łotrzyków, często o setki wiorst od miasta i linii nowej kolei syberyjskiej. Tam spotka również warunki klimatyczne obce dla siebie, brak pomocniczych rąk roboczych, brak najpierwszych potrzeb do życia. W najszczęśliwszym razie, gdy się zabuduje i zbierze plony, daremnie będzie czekał na kupca, a jedyne źródło pomocy i to dostępne dla jednostek, mających protekcyę — są specyalne powiatowe komitety dla przesiedleńców, zkąd można otrzymać pożyczkę, starczącą jedynie na kupno trumny. Oto obraz życia wychodzcy do Syberyi — obraz nad wyraz okropny, więc brońmy lud nasz przed tą nową klęską, brońmy w imię własnych interesów i w imię obowiązków narodowych.

Oto wszystko mniej więcej w krótkim zarysie, co da się powiedzieć o wychodztwie przymusowem i dobrowolnem z Litwy i Białej Rusi; nie wątpię, że to jednak w zupełności wystarczy, ażeby wytłómaczyć choć w części ogółowi współrodaków, dlaczegośmy popadli w martwotę i dźwigamy się z upadku tak powolnie.

Pozostaje mi już tylko dodać nieco faktów, ilustrujących bieżącą chwilę naszego życia.

Duma Wilna i jego zarząd, dotąd powolne żądaniom generał-gubernatora, niby stado baranów, doczekały się tego, iż po Murawjewie i Katarzynie przyszła kolej na Paszkina. Oto ni mniej ni więcej tylko już istnieje projekt nazwania placu przy katedrze, niegdyś historycznej doliny Świętoroga u stóp historycznej góry Turzej czyli Zamkowej — placem Puszkina.

Dobrze. Być może, iż wkrótce cały skład dumy i zarządu zostanie wezwany do przyjęcia prawosławia, co będzie koroną nagrody za wiernopoddańczą służbę carowi i powolność wszelkim najgłupszym wymaganiom jego urzędników.

Brak ziemski wileński również doczekał się niemiłej niespodzianki, zapowiedziano mu bowiem, iż nadal prezes nie będzie obierany przez akcyonaryuszów, lecz przez ministra finansów po porozumieniu z generał-gubernatorem.

Trudno nie oburzać się na podobny gwałt, zadany instytucyi prywatnej i cudzej kieszeni, więc dajemy mu miejsce właściwe śród innych podobnych.

Ale z drugiej strony musimy powiedzieć słówko prawdy tym panom z Banku, którzy przez dwadzieścia sześć lat bogacili się kosztem ogółu ziemian Litwy i Białorusi. Gdybyście, szanowni panowie, którzy chcecie uchodzić nietylko za dyrektorów banku, lecz i za ojców ojczyzny, przez czas swego urzędowania, lekkiego i niekłopotliwego, poprzestawali na 5—6 tys. rubli rocznego dochodu, taki dochód nie skusiłby nikogo, dziś zaś nie dziwcie się, że wasze dochody roczne, po 17 tys. rubli wynoszące, ułakomiły apetyty wielu Rosyan, którzy wnet zapragnęli podzielić je z wami.

Ta zwykła kolej rzeczy na świecie: jedna żarłoczność i łupieztwo pociąga za sobą inne, naśladowcze, a wy przecie przez dwadzieścia sześć lat wraz z akcyonaryuszami przepuściliście przez palce *przeszło cztery miliony rubli* z samych kar, ściągniętych ze współbraci i współziemian.

I dziś macie nagrodę: widzicie naokół ogół ziemian zrujnowany, w znacznej mierze przez wasz Bank, a sami wnet pójdziecie w służbę Moskala i jeszcze będziecie lizać łapy, aby was dopuścił do dalszej uczty...

Jakież to świetne widowisko wrogom dali pp. Antoni hr. Tyszkiewicz z jednej i Aleksander Wańkowicz z drugiej strony na posiedzeniu wydziału kryminalnego w miejscowym sądzie okręgowym d. 19 maja b. r.

Ileż to brudów wywlekł sędzia śledczy, prokurator i dziesiątki świadków na widownię publiczną, na karm dla Moskali! A wszystko to stało się z następujących przyczyn: 1. obaj ci panowie należą do arystokracyi i od urodzenia dobrze jedli, dobrze pili, nic nie robili, a mieli poczucie swej wielkiej roli w społeczeństwie, 2. p. Wańkowicz już stracił swój majątek na hulanki, więc potrzebował się żywić trochę z kart, trochę z pożyczek, a więcej z najpodlejszego szantażu i 3. obaj ci panowie zapomnieli, że źle jest robić skandale, lecz gorzej stokroć iść z nimi przed *forum* wroga i bawić jego myśl i oczy niezwykłymi brudami, w których się skąpała cześć rodziny, a wreszcie trochę i honor narodowy.

Litwin.

LIST Z RYGI.

Stara handlowa Ryga staczała częste krwawe walki z zewnętrznym nieprzyjacielem. Obecnie fabryczna Ryga, rozszerzona w przedmieściach — stoczyła krwawą, ponurą walkę domową. Mam na myśli zaburzenia majowe. Początek do zaburzeń dał sam rząd przez bezprawne zaaresztowanie robotnic z fabryki juty, które, doprowadzone do ostatnich granic cierpliwości wyzyskiem, zaprotestowały przeciwko niemu — bezrobociem. Był to akt instynktu samoobrony. Wiem z doświadczenia, że kobiety u nas strejkują w ostateczności. Dają wtedy one nawet na mszę za powodzenie ich przedsięwzięcia. Zaaresztowane i wpędzone przez policyę do ogrodu przy Aleksandrowskiej bramie, znajdującej się na końcu t. z. Petersburskiego Przedmieścia, podniosły straszny gwałt. Nieopodal znajduje się przed paru laty powstała nowa fabryka wagonów i elektryczny zakład „Fönix". Robotnicy z tych fabryk, dowiedziawszy się, co się dzieje, pospieszyli na pomoc bezprawnie aresztowanym kobietom, złamali ogrodzenie i uwolnili uwięzione. Przyznaję, że gdybym ja był w liczbie tych robotników, a zaaresztowaną była moja siostra czy matka — uczyniłbym to samo. Na miejsce zajścia zjawiła się nasamprzód straż ogniowa, potem wojsko z policyą. Raport urzędowy podaje, że z tłumu robotników padły strzały. Ja w to nie wierzę: robotnicy tu nie używają rewolwerów nawet poza fabryką, — posługują się zawsze nożami. To wymysł władz w celu usprawiedliwienia ohydnego mordu jakiego się dopuściło wojsko, strzelając do bezbronnego tłumu i kładąc trupem kilkudziesięciu ludzi, raniąc wielu innych.

Wszystko, co potem nastąpiło: podpalanie i burzenie domów, rozbijanie szynków — to już następstwo i skutek pierwszego przelewu krwi. Tłum dyszał zemstą. I to najdobitniej dowodzi, że ruch ten nie był wywołany, ani kierowany przez socyalistów, iż główna siła zrozpaczonego żywiołu zwróciła się przeciwko domom publicznym i szynkom. Popełniano tam okrucieństwa, jakie może wytłómaczyć tylko stan najwyższego podniecenia najniższych instynktów: podpaliwszy taki dom, starano nie wypuszczać zeń stałych mieszkanek jak również i czasowych gości, których też miała zginąć pewna liczba w płomieniach. Szczegółowe cyfry ofiar, być może, że będę w stanie przesłać wam później. — Winnymi tych okrucieństw byli zresztą nietylko robotnicy fabryczni, lecz i gromdy „lumpenproletaryatu", którego tu, jako w mieście portowem i fabrycznem, znajduje się nie mało. Oprócz tych domów podpalono browar *Waldschlösschen*, fabryki Kleina i Motor.

Zaburzenia nie przybrały by takiego potwornego charakteru gdyby wojsko wystąpiło odrazu w liczbie znacznej — i przeważającą siłą swoją stłumiło odrazu zarodki rozruchów. Ale wojska w mieście nie było, gdyż na lato wychodzi ono do obozu o kilkanaście wiorst od miasta oddalonego. Pozostawał tylko szczupły garnizon, który urządził przelew krwi w pierwszy dzień rozruchów 20 maja ogłoszono „stan wzmocnionej ochrony“, czyli właściwie stan oblężenia. Pomimo to zaburzenia wciąż trwają. Obecnie załoga wróciła już do miasta, a oprócz tego sprowadzono kozaków z Dynaburga. Po godzinie 9 zabroniono wychodzić ludziom z domów, pozamykane wszystkie miejsca zabaw. Policya, kiedy mogła, dopuszczała się strasznych nadużyć. To też oburzenie tłumu i przeciw niej się zwróciło. Opowiadają, że oficera policyjnego i kilku policyantów utopiono w Dźwinie.

Wogóle zaś nie byłoby doszło do takich zbrodni, gdyby w Rydze mogły były powstać jakiekolwiek organizacye robotnicze, któreby ujęły działalność robotników w ramki rozumnej i systematycznej walki klasowej.

Temu jednak dotychczas stała na przyszkodzie pstrocizna narodowości, jaka charakteryzuje Rygę, a która utrudnia porozumienie się w celu odpowiedniej agitacyi, wreszcie i samą agitacyę. Od 3-ch lat pojawiają się tu proklamacye w języku: rosyjskim, łotewskim i niemieckim, wzywające robotników do „święcenia 1-go maja“. Jak surową, „nieuświadomioną“ jest masa robotnicza, widać np. z tego, że w zeszłym roku żandarmi, poszukując proklamacyi, tłómaczyli robotnikom, że to inżynierowie jacyś chcą zakładać w Rydze nowe fabryki i dlatego buntują robotników przeciwko obecnym ich pracodawcom. W Warszawie już nie braliby się na takie sztuczki, wiedząc, że naraziliby się na śmieszność.

W każdym razie można twierdzić, że od ostatnich wypadków rozpocznie się nowa era życia dla robotniczego świata Rygi. Władze rosyjskie mogą sobie powinszować, że właśnie one same znacznie się przyczyniły do rozwoju przyszłego ruchu klasowego w patryarchalnej dotąd stolicy Inflant.

Do podkopania słynnej lojalności Łotyszów znacznie przyczyni się, prawdopodobnie, i obecny epilog sprawy dziennika tutejszego „Deenas Lapa“, rozpoczętej przed dwoma laty. Skazano w drodze administracyjnej 17 ludzi na więzienie od 4 -- 5 miesięcy, wysłanie do wschodnich gub. Rosyi europ. na terminy od 2 lat do 4, wreszcie pod dozór policyjny w terminach od 1 roku do 3-ch. W tej liczbie 10 z inteligentnej sfery, reszta — robotnicy i włościanie.

B. N. R.

SPRAWOZDANIA.

Ks. A. M. Pluciński. *Wyzyskiwacze.* Nieco o duchowieństwie polskiem i o położeniu Polaków w Stanach Zjednoczonych. Scranton Pa. 1899.

Autorem tego pamfletu politycznego jest ksiądz »niezależny«, należący do odłamu, który się skupia około ks. Hodura w Pensylwanii. Broszura, napisana w stylu »amerykańskim«, dla lepszego uwydatnienia treści podaje trzy rysunki. Jeden z nich przedstawia księdza »rzymskiego« w komży, trzymającego w ręku dyabła z widłami. Na drugim widzimy wóz, zaprzężony w dwóch tłustych księży polskich a przez dwóch popychany, na którym stoją kościoły i domy; woźnica w infule biskupiej popędza zaprzęgniętych księży ku drogowskazowi z napisem »do Irlandyi«; opodal stoi zapłakana niewiasta, z widocznym na jej podołku napisem »Polska«, trzymająca za rękę chłopaka w stroju narodowym. Wreszcie winietka na ostatniej stronicy daje wizerunek tęgiego, wąsatego chłopa z zakasanymi rękawami, odpoczywającego widocznie po »robocie«, której rezultatem są leżący na ziemi w śmiesznych pozach lub fikający koziołki w powietrzu biskupi i księża.

»Celem tej książeczki — pisze w przedmowie ks. Pluciński — jest przedstawić rodakom wierny obraz Polonii amerykańskiej przedstawić co zrobili dla polskości ludu polskiego ci, co się mienią być jego przewodnikami, światłością i solą ziemi«. Autor sądzi, że jego książeczka »pomoże uzdrowić ze zgnilizny moralnej i podnieść lud polski w Ameryce« inaczej bowiem »nie dotykałby tych wrzodów i ran cuchnących«.

Zapowiedzianego »wiernego obrazu Polonii amerykańskiej« w książeczce nie znajdujemy. Natomiast są tam sylwetki kilku księży, nakreślone bardzo energicznie, grubymi rysami. Oto kilka przykładów:

»W Pittsburgu ks. M. znany pod nazwą wieloryba dla potężnego brzucha a pustej i wielkiej głowy, powstrzymywał ducha polskiego na każdym kroku. Parafię uważa tylko za dojną krowę. Lud prosty zwał go już biskupkiem, ale każdy mądrzejszy wie, że kupił sobie kanonictwo włoskie przez Artura Wołyńskiego za grube pieniądze i to jeszcze przez sfabrykowanie listu fałszywego niby z Rzymu od kuryi papieskiej«. Na poparcie tego zarzutu ks. Pluciński z dziwną szczerością dodaje: »Ten list pisałem mu sam po łacinie«! Dalej opisuje, jak ks. M. wyłudzał cygara od aptekarzy, strasząc ich denuncyacyami, jak namawiał parafian do krzywoprzysięstwa itd.

Pobłażliwszym jest dla ks. Pitassa w Buffalo, »znanego pod przydomkiem buszla, albowiem pieniądze dla skrócenia czasu i wielkich sum miał mierzyć buszlem«. Ten jest tylko człowiekiem »bez ducha polskiego i szlachetności; grubijan, nieokrzesaniec, chciwy bez miary«...

Inni nie są lepsi, owszem raczej gorsi. Księża z Bostonu i Chicopee »istne bestye i hyjeny«. Od »marcypanów, szerzących zgniliznę i ciemnotę« w innych stanach, trzeba odwrócić się ze zgrozą, są to bowiem »wrogowie polskości«, »osobniki, mające ręce zbrukane różnemi zbrodniami, zdziercy, pijacy, rozpustnicy, oszukańcy« lub głupcy, których słusznie nazywają »krukami i pałami«. Ze szczególną zawziętością piętnuje ks. Pluciński Zmartwychwstańców, którzy są ludźmi »złymi i podłymi« a w dodatku głupcami.

Na tem czarnem tle mocno odbija jasna postać ks. Hodura, dla którego ks. Pluciński nie ma słów uznania. Istotnie ks. Hodur ma być czło-

wiekiem bardzo zdolnym, znakomitym agitatorem, ale podobno nietylko przymiotami lecz i niektóremi wadami przypomina Stojałowskiego. Nie chciał on zrywać z Rzymem i wystosował do kuryi memoryał, streszczający żądania i potrzeby ludu polskiego w Ameryce. Żądania są istotnie skromne i »nie dotykają ani dogmatów, ani ustroju kościoła rzymsko-katolickiego«. Pomimo to ks. Hodur przez dwa lata nie otrzymywał odpowiedzi. Zerwawszy stanowczo z biskupami amerykańskimi, dotychczas jednak, zdaje się, nie zerwał ostatecznie z Rzymem, chociaż w ostatnich czasach były jakieś układy między nim a »niezależnym« biskupem w Chicago, ks. Kozłowskim, zdaniem ks. Plucińskiego, »człowiekiem bez wyższego wykształcenia i bez żadnych zdolności«.

Od ks. Hodura wraca znów autor do księży polskich w rozdziale, zatytułowanym »okazy zoologiczne«, potem przechodzi do biskupów amerykańskich, których nazywa »Faryzeuszami i Saduceuszami«. Odezwa do księży polskich, energicznie napisana, kończy książeczkę. Autor z wielkiem lekceważeniem a czasem z nienawiścią mówi o Rzymie i papieżu, chociaż, sądząc z niektórych wyrażeń, nie chciałby ostatecznie z Rzymem zrywać. Z większą jeszcze nienawiścią mówi o Irlandczykach, którym zarzuca, że »swój język zgubili« i »ani jednym świętym poszczycić się nie mogą«.

Autor jest widocznie człowiekiem niespokojnym i gwałtownym, wszelkie więc jego wywody, zwłaszcza dotyczące stosunków osobistych, grzeszą wielką przesadą, może nawet czasem są zupełnie fałszywymi. Nie ulega jednak wątpliwości jego szczery patryotyzm. Broszura jego nie może być źródłem informacyj, stanowi jednak ze względu na treść, poniekąd i ze względu na osobistość autora, ciekawy przyczynek do charakterystyki Polonii amerykańskiej. *p...*

Studya nad historyą prawa polskiego. Pod powyższym tytułem a pod redakcyą profesora uniwersytetu lwowskiego dra Oswalda Balzera, zaczęło wychodzić wydawnictwo obejmujące rozprawy naukowe z zakresu historyi prawa polskiego. Ukazywać się ono będzie zeszytami w miarę gromadzenia się materyału. Każdy zeszyt stanowić ma osobną całość i obejmie jedną rozprawę; większa ilość zeszytów obejmujących łącznie 25—30 arkuszy druku, utworzy osobny tom, do którego dodana zostanie wspólna kartka tytułowa. Zeszyt pierwszy wyszedł już z druku i zawiera rozprawę Wł. Semkowicza: *„Nagana i oczyszczenie szlachectwa w Polsce XIV i XV wieku“*. Prenumerata na cały tom wraz z przesyłką pocztową wynosi 5 zł. Należy ją nadsyłać pod adresem: »Wydawnictwo studyów nad historyą prawa polskiego, Lwów, Archiwum bernardyńskie«.

KRONIKA.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

= »Komitet stronnictwa demokratyczno-narodowego« w zaborze rosyjskim na kilka dni przed zamierzonym obchodem setnej rocznicy urodzin Puszkina wydał popularnie napisaną i rozpowszechnioną w Warszawie w znacznej liczbie egzemplarzy następującą odezwę:

»Z woli tego samego cara, który zakneblował nam usta i otoczył nas żandarmami przed pomnikiem Mickiewicza, z rozkazu tego samego generał-gubernatora, który rozpędza nahajkami zebrania ludowe, a wszelkie próby obchodu dni pamiętnych karze więzieniem i wygnaniem, z porady tych samych gazet rosyjskich, które lud Polski zowią buntowniczem plemieniem a wołanie nasze o sprawiedliwość obrzucają mianem zbrodni przeciw prawu — mamy się teraz poruszyć żywo i żwawo, zebrać ochoczo i tłumnie, bawić wesoło — na cześć i sławę Puszkina.«

Opuszczamy długi ustęp, wykazujący: kim właściwie był Puszkin, zdrajca swych przyjaciół, zaprzaniec ideałów swej młodości i za co »psy carskie« głośnem wyciem dziś go sławią. Po tym ustępie informacyjnym czytamy dalej: „Prorokiem był Puszkia dla carów — czyż my będziemy wykonawcami proroctw jego? Przeklinaczem był dla zdławionego narodu naszego i obojętnym dla nędzy własnych braci — czyż my zgodnem rąk podniesieniem potwierdzimy naszą i ich niewolę? Czcić nam swoich zabroniono, czcić obcych kazano; w mieście i w kraju powalonym, zdeptanym, zrabowanym, okajdanionym, najeźdźcy swoje święta odprawiają i nas proszą do stołów, do zabaw. Nieznacznie i powoli chcą zniszczyć w nas pamięć o Polsce, a ożywić poczucie jedności z Rosyą. Wielkich panów proszą na bale do Zamku, lud na zabawy do Parku. Nie dziś — myślą sobie — to jutro, pojutrze wyrwiemy z ich serc ojczyznę i wolność; niech się nauczą bawić według naszej przygrywki, a potem zaczną według naszej komendy chodzić. Wyjdzie na taras zamkowy jasny książe i spojrzy na Wisłę, a uśmiechnie się: oto tam lud polski obchodzi pamiątkę urodzin moskiewskiego poety, oto owi, co niedawno śpiewali »Boże, coś Polskę« i w święta majowe słuchali czytania odezw, dziś słuchają odczytów o Puszkinie i Rosyi »matuszce«, oto pijane czerkiesy ściskają dziewczęta polskie, a tych bracia za nóż nie biorą... i uśmiechnie się znów jasny książe, mówiąc do siebie: tak zawsze zwyciężała Rosya: kule i więzienia miała dla nieposłusznych, wódkę i łaskawość na przynętę dla słabych duchem...

„Hej, precz z ich zaprosinami! wara od ich stołów! klątwa na ich biesiady! Któż tu jest między nami, coby nie był synem Polski, prawem dzieckiem wolności, urodzonym wrogiem cara i sług jego? Komu nie stanąłby przed oczami dzielny szewc warazawski, równy hetmanom Kiliński; albo śmiały Bartosz Głowacki? Więc na to walczyli oni, żeby ich wnuki dziś z Moskalami pili? I na to szli na szubienicę Jaroszyńscy i Rzońce, a później Pietrusińscy i Osowscy i tylu innych męczeników za wolność i lud, żeby ich bracia robotnicy, żeby synowie ich towarzyszy w 14 lat potem trącali się kubkiem z sołdatami i ciurami urzędów moskiewskich? A gdzieżby podziała się pamięć o świeżych w Hucie Bankowej zabójstwach? o morderstwie w litewskich Krożach? o tych mężnych i ofiarnych, którzy w tej chwili w cytadeli siedzą? O zakratowane okna ich celi obije się wesoły gwar Warszawy, obchodzącej święto Puszkina, o mury ich więzienia...

„Nie będzie to nigdy! Pamiętajcie tłumaczyć niewiedzącym, kto jest Puszkin; wyjaśniać, co to za uroczystość; przedstawiać, jaka to hańba wesele na grobie ojczyzny i pod bokiem katowni ludu. Tylko nędzni i podli albo ciemni i głupi w zabawie udział wezmą, ale trzeba, żeby ciemnych i głupich było jak najmniej. Jest tu w Warszawie dużo ludzi wiejskich, na roboty letnie przychodzących; jest dużo takich, co czytać nie umieją, mało

jeszcze świata widzieli, ze starszymi nie wiele rozmawiali; jest też sporo lekkomyślnych, co sami nie ciekawi dopytać się, jaka to uroczystość na Pradze. Ale jest dość uczciwych i świadomych rzeczy Polaków, są tacy, co tu w Warszawie od dziadów siedzą i sprawy krajowe dobrze znają. Niechże ci wszyscy na ten dzień sprawy nie zaśpią i ludzi powstrzymają; kto chce się zabawić, ma inne miejsca, a kto chce uczcić zasługę, ma Mickiewicza i jego pomnik...

„Nie ma tu potrzeby słów dużo tracić, bośmy jednej myśli i zgodnie biją nam serca. Co się napisało, to jedynie po to, żebyście mieli co powiedzieć między ludźmi, których ostrzedz należy, bo nie każdy o Puszkinie czytał. Ale o naszej powinności, o tem, jak się ma zachować lud stolicy polskiej, wiedzielibyśmy bez odezwy.

„Bo wszystko, co z ducha ludu wychodzi, jest czyste i z dobrem wspólnem zgodne, a jeżeli lud błądzi, to przez brak pojęcia, nie przez złą wolę. Otóż czasu jest dość wytłumaczyć i powstrzymać, nauczyć i oświecić.

„Precz z uroczystościami rządowemi! precz ze świętami moskiewskiemi! Rychło dla nas zawita dzień świąteczny!

„Niech żyje Polska! Niech żyje wolny lud polski!“

— Od korespondenta z Dąbrowy górniczej p. Małopolanina otrzymujemy list, który zawiera kilka uwag ogólnych, zasługujących, zdaniem naszem, na powtórzenie ich w druku.

»Ostrożność i tchórzostwo! — jakże często mieszają u nas ludzie te dwa pojęcia, nie mające z sobą nic wspólnego. Zazwyczaj ci, co ulegają wstrętnej wadzie tchórzostwa, są najgłośniejszymi apostołami ostrożności, posuwając tę ostrożność do »maximum«, t. j. do absolutnej bezczynności, apatyi politycznej, bezwzględnego zgadzania się na wszystko, co od rządu pochodzi i potępiania wszystkiego, co przeciw tegoż zakusom jest wymierzone. Myliłby się jednak, ktoby przypuszczał, że tchórze, drżąc wiecznie o swoją własną skórę, zachowują względy ostrożności w stosunku do innych. Bynajmniej! Pod tym względem tchórze mają swój specyalny system, polegający z jednej strony na ustawicznem straszeniu ogółu bez najmniejszej potrzeby i racyi urojonemi niebezpieczeństwami, z drugiej zaś — na karygodnem gadulstwie, przechodzącem nieraz miarę zwykłej nieostrożności. W ostatnich czasach inteligencya miejscowa wystawiła sobie właśnie pod tym względem nad wyraz smutne świadectwo głośnem wymienianiem osób, które — podług przypuszczeń plotkarzy — zajmują się jakąś robotę nielegalną, antyrządową, oraz usilnem straszeniem już i tak wystraszonego nadmiernie ogółu żandarmami, cytadelą i t. p. Jak wielką krzywdę przynosi podobne zachowanie się wszelkiej pracy społeczno-narodowej — dowodzić zbyteczna. Najlepsze usiłowania idą na marne, zabijane w samym zarodku! A czyż potrzeba dowodzić, że tym właśnie apostołom ostrożności zawdzięczają często jednostki, o »spiskowanie« przez nich posądzane, nieszczęście ujęcia ich przez mściwą rękę rządu. Oni to przez swoje gadulstwo naprowadzają zwykle żandarmów na trop właściwy. Jeżeli po za tem zważymy trudne warunki jakiejkolwiek inteligentnej działalności na prowincyi, o wiele mniej sprzyjające uniknięciu zgubnego rozgłosu, niż warunki wielkomiejskie, to będziemy mieli łatwo wytłomaczoną zagadkę, dlaczego, przy stosunkowej martwocie prowincyi dostarcza ona bez porównania więcej ofiar żandarmom, niż sama Warszawa. Wśród ludu, jakkolwiek i tam w ostatnich czasach zda-

rzają się podobne wypadki, jest jednak surowa, sprężysta opinia, nietylko piętnująca, ale karząca nieraz rozmyślnych lub przygodnych denuncyatorów. Wśród naszego jednak inteligentnego ogółu, zkądinąd bardzo nietolerancyjnego, istnieje pod tym względem zanik jakiejkolwiek opinii, wskutek czego tchórze bezkarnie w salonach swój zgubny sport uprawiają. Że w takich warunkach trudno o liczniejszy zastęp ludzi, którzyby jakąś donioślejszą nielegalną robotę podjąć chcieli, i że położenie tych, którzy ją na barkach dźwigają, jest bardzo ciężkie — dziwić się nie można, przeciwnie, należy tymbardziej oceniać tych, co na powyższe smutne warunki uwagi nie zwracają i w miarę możności sprawie publicznej służą. Wszystko to, cośmy powyżej powiedzieli, nie jest, niestety, przesadą! Zachowanie się naszej inteligencyi w ostatnich czasach jest tak ujemne, tak smutne, że, gdyby nie wrodzony optymizm, moglibyśmy przyjść do wniosku, iż na jej dyskrecyę w tych razach absolutnie liczyć nie można i że strzedz się jej należy zarówno jak żandarmów. Zobojętniawszy dla samej sprawy odrodzenia narodowego, ogół naszej przemysłowej inteligencyi uległ już do tego stopnia znieprawieniu, że i ludzi, za sprawę tę walczących, zamiast sympatyą i opieką otaczać, źle widzi, unika ich i szkodzi im, a zawsze przytem kieruje się prywatą. Dopóki nie zajdzie konieczność zaznaczenia w jakiemś piśmie ujemnego objawu z dziedziny naszego życia społeczno-narodowego, a tem samem potępienia szkodliwych jednostek, które są nam blizkie, dopóty niby kierunkowi danemu sprzyjamy. Z chwilą jednak gdy konieczność taka zajdzie, choćby jednostka ową krytyką dotknięta została jaknajsłuszniej, przemieniamy się w zawziętych wrogów i samego programu jakiegoś stronnictwa, i jednostek, doń należących. Znieprawieniu powyższemu czas już najwyższy przeciwdziałać wytworzeniem surowej i bezwzględnej opinii, piętnującej tych bezprzekonaniowych tchórzów, drżących ustawicznie o swój dorobek i podporządkowujących sprawę ogólną swoim osobistym interesom.

»Od płatnych szpiegów moskiewskich uchronić się łatwiej, bo ich ohydne rzemiosło wcześniej czy później ujawnionem bywa. Ustrzedz się jednak rozmaitych panów i pań, którzy, zasłyszawszy coś od znajomych, powtarzają to zaraz gdzieindziej, a często w towarzystwach, utrzymujących stosunki z rozmaitemi kreaturami rządowemi — to doprawdy nader trudna sprawa«!

= W numerze poprzednim wspomnieliśmy o manifestacyi w d. 1 maja, urządzonej w Warszawie przez socyalistów, Obecnie podajemy opis tego faktu i uwagi korespondenta *Nowej Reformy* który wogóle dla ruchu socyalistycznego w zaborze rosyjskim jest dosyć przychylnie usposobiony: „Ponieważ uroczystość przypadła w poniedziałek, obrano tedy niedzielę na manifestacyę. Wydana naprzód odezwa oznaczyła termin i wskazała sposób zamanifestowania się przed rządem rosyjskim. Miano się zebrać w trzech punktach, dotrzeć na Krakowskie Przedmieście i pociągnąć tłumnie pod pomnik Mickiewicza. Pomiędzy godziną 6 a 7 wieczorem w niedzielę 30 kwietnia jedna gromadka wyruszyła z Łazienek, druga zebrała się na placu św. Aleksandra, trzecia znalazła się przy zbiegu ulicy Brackiej i Alei Jerozolimskiej. Uprzedzona przez samych manifestantów policya nie zaspała gruszek w popiele. Na placu św. Aleksandra rozproszyła niewielkie zresztą zbiegowisko, a drobny tłum, który się jej wydał opornym, z pomocą kozaków wtłoczyła na podwórze Junga. Pochodu zmierzonego wcale nie było, bo przy panującej u nas surowości policyjnej zgoła być nie mogło. Do pomnika Mickiewicza dostały się

drobne grupy i odosobnione jednostki. Więcej i pod samym pomnikiem i na ulicy Trębackiej, naprzeciwko niego, stało ciekawych, niż uczestników. Rozrzucono „Czerwony sztandar“ drukowany, zaczęto go nawet nucić. Jakiegoś studenta uniwersytetu, wyróżniającego się od innych energią manifestacyjną, przyjęto okrzykiem: »Niech żyją studenci Polacy«. Wszystko to odbyło się w okamgnieniu, bo policya, z żandarmeryą i kozakami — nie zostawiła czasu. Zaczajona wpadła i z dwóch stron przeciwległych zaczęła pchać tłum niewielki, ściskając go jakby w prasie pomiędzy ulicą Czystą a Królewską.

Szpiegowie wskazywali na chodnikach jednostki, kwalifikujące się do uwięzienia. Zabierano wszystkich, którzy mieli czerwony krawat, jakoby symbol myśli manifestowanej. Strach zwiększał popłoch, wywoływany przez samą policyę, która od siebie dała manifestacyi zakończenie, wpychając tłum na podwórza domu wizytkowskiego i hr. Augusta Potockiego przy Krakowskiem Przedmieściu. Około 400 osób uznano ze manifestantów; były w ich liczbie i drobne dzieci i kobiety z drobiazgiem na rękach. Późnym wieczorem, już około godziny 10 zapędzono do dwóch cyrkułów 350 osób. W cyrkułach spisano nazwiska. Na razie zatrzymano niewiele; dobrano do nich nieco nazajutrz; po kilku dniach wszystkich prawie wypuszczono, co jednak nie znaczy umorzenia sprawy. Mówiono o jednym majstrze; który z wszystkimi swoimi pracownikami poszedł na manifestacyę, — jeżeli wolno w poważnem znaczeniu użyć tego wyrazu. Chyba nie wolno, bo cały ten pochód był marny nad wszelki wyraz, sprawiał wrażenie jakiejś dziecinnej improwizacyi.«

Nie na wszystkie dalsze uwagi korespondenta o znaczeniu manifestacyj i ich skutkach zgodzić się możemy, ale ponieważ pisma socyalistyczne opowiadają o wspaniałym pochodzie i t. d. podajemy powyższą relacyę w myśl zasady *audiatur et altera pars.*

= Nadesłano nam z Kielc program »poranku muzykalno-literackiego«, urządzonego w gimnazyum miejscowem na cześć Puszkina. Ma się rozumieć, do udziału w tym obchodzie wciągnięto i uczniów Polaków, którzy musieli śpiewać i deklamować utwory Puszkina. Nie obyło się bez »hymnu narodowego« *Boże caria chroni.* Na obchodzie z Polaków byli obecni: biskup Kuliński z kapelanem swym ks. Obuchowiczem, prałat Brudzyński i kilku innych księży, prezes Towarzystwa kredytowego ziemskiego p. Adam Wielowiejski, radca p. Bzowski i kilkunastu obywateli ziemskich i przedstawicieli inteligencyi miejscowej. Niedawno jeszcze wszyscy ci uczestnicy obchodu oburzyliby się strasznie na przypuszczenie, że będą brali udział pośredni w rusyfikowaniu młodzieży polskiej. Co wówczas wydawałoby się im nikczemnością, dziś uważają za rzecz zwyczajną, może nawet za czyn szlachetny i mądry. To są skutki demoralizacyi ugodowej.

= Parę tygodni temu niektóre dzienniki galicyjskie podały wiadomość, że znany pisarz ludowy, p. Kasper Wojnar aresztowany został w Lublinie. Wiadomość okazała się prawdziwą P. Wojnara aresztowano wraz z woźnicą, włościaninem okolicznym, i znaleziono podobno na wozie książki i pisma zakazane. Z tego powodu odbyła się rewizya w mieszkaniu pewnego malarza, którego adres miał woźnica. Malarza jednak nie aresztowano, bo nic u niego nie znaleziono. Obecnie p. Wojnar przewieziony został do X pawilonu cytadeli warszawskiej.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

= Z pod Wąbrzeźna piszą do *Gazety toruńskiej*, że z majątku Małe Półkowo w stosunkowo krótkim czasie i to pomimo wszelkich przeszkód, stawianych przez landrata wąbrzeskiego, rozparcelowano 100 morgów w parcelach po 10, 15, 20 i 30 morgów. Ciekawą było rzeczą, że landrat przysłał był na termin parcelacyi żandarma, który każdemu z parcelantów starał się wmówić, że ziemi kupować nie wolno, że się nie otrzyma koncesyi na postawienie potrzebnych budynków i t. d. Tymczasem zebrało się ludu polskiego nawet z Poznańskiego i z okolicy Gdańska i Lubawy tak wiele, że tylko dziesiąta część ziemię nabyła, nie zważając na manewry żandarma, który pewnie dla dodania sobie powagi zapisywał wszystkich kupujących parcele do »książki«.

= W Poznańskiem obowiązuje dotychczas stara ustawa (z r. 1824) o sejmikach powiatowych, w innych prowincyach Prus dawno już zmieniona. Według tej ustawy właściciele ziemscy mają ogromną przewagę w sejmikach. Tak n. p. w powiecie gnieźnieńskim miasto Gniezno (21.000 ludności) ma tylko 3 przedstawicieli, włościanie 2, a więksi właściciele ziemscy 34. W powiecie leszczyńskim (na miasto Leszno, przypada z górą $^{1}/_{3}$ ludności) jest 4 posłów miejskich, 3 włościańskich i 27 właścicieli dóbr. Postępowcy postawili w sejmie pruskim wniosek, żądający powiększenia liczby posłów miejskich. Poparli ich Polacy. Minister Recke sprzeciwił się wnioskowi, bo dziś stosunki tak się ułożyły, że właścicielami ziemskimi są przeważnie Niemcy, natomiast w miastach wzrasta żywioł polski, a rząd chce mieć w sejmikach większość niemiecką. Żądał więc, żeby sejm przeszedł nad wnioskiem do porządku dziennego. Zdarzyła się jednak rzecz niespodziewana, sejm pruski, wbrew zdaniu ministra, uchwalił odesłać wniosek do komisyi.

= Księża Niemcy, zwłaszcza w Prusiech Zachodnich, coraz częściej występują przeciw ludności, w duchu i według metody hakatystów.

Jest w Grudziądzu zwyczaj, że w właściwe święto Bożego Ciała, w czwartek, odbywa się procesya po mieście dla Niemców katolików, a w następną niedzielę dla Polaków. W procesyi czwartkowej wzięli udział wszyscy księża grudziązcy, w niedzielnej — polskiej — wszyscy niemieccy księża demonstracyjnie zastrejkowali, oświadczyli nawet przedtem, że w polskie Boże Ciało udziału w procesyi nie wezmą.

W tymże Grudziądzu proboszcz ks. Kunert bezczelnie sfałszował wykaz statystyczny parafian narodowości polskiej i niemieckiej, przesłany do konsystorza biskupiego. Widocznie księża Niemcy mają przekonanie, że nowy biskup chełmiński ks. Rosentreter, który w seminaryum prześladował kleryków Polaków, pójdzie za przykładem kardynała Koppa.

= Prokurator Hart, który ze szczególną zawziętością prześladuje *Gazetę grudziądzką*, wytoczył przeciw temu pismu postępowanie karne za artykuł, obrażający rzekomo ministra sprawiedliwości. Oskarżeni, wydawca p. Kulerski i redaktor odpowiedzialny, p. Majerski, dowiedziawszy się, że minister wniosku o wytoczenie procesu nie postawił, że więc prokurator działa w danym wypadku bezprawnie, odmówili wszelkich zeznań. Pomimo to, jak pisze g a z e t a „grad zapozwów posypał się na drukarnię“, zecerzy i uczniowie wezwani zostali do sądu. Zecer p. Kurowski wiedział, kto artykuł pisał, ale również nie chciał dać wyjaśnień, skoro się dowiedział, że minister nie wniósł oskarżenia. Za to nałożono na niego 50 marek grzywny.

Tymczasem minister nie poczuł się obrażonym i śledztwo o obrazę musiało być umorzone. Słowem prokurator, stróż prawa, dopuścił się w tej sprawie szeregu nadużyć. Tenże Hart okazuje się tak gorliwym, że gdy mu się jaki artykuł w *Gazecie grudziądzkiej* wydaje obrażającym Niemców, »rozpisuje na wszystkie strony listy do obrażonych niby to Prusaków, ażeby podawali wnioski o ukaranie redaktora«.

Minister sprawiedliwości uznał już dawniej, (z powodu rewizyi w drukarni i mieszkaniu p. Majerskiego), że postępowanie prokuratora jest niewłaściwem, ale p. Hart wie, że ta niewłaściwa gorliwość nie zaszkodzi mu w karyerze, owszem pomoże.

= *Dziennik poznański* ogłosił składki na głodnych chłopów rosyjskich. Z tego powodu *Goniec* pisze, »że ksiądz arcybiskup warszawski jako głowa biskupów katolickich pod berłem białego cara, zmuszony czy nie zmuszony różnemi okolicznościami, na wieść o klęsce, chłopów w carstwie dziesiątkującej, przemówić chciał do dyecezyan i zachęcił ich do zbierania jałmużny, to temu się dziwić nie potrzeba, bo kościół miłosiedzie pełnić każe nawet względem poganina.

»Że Sienkiewicz, ten, który nie chciał przybyć na wilię Mickiewiczowską i pokazać się chłopom polskim, co za ostatni grosz z odległych zakątków przybyli, by oglądać też i pisarza, który ich tak chwycił za serce, — teraz z okazyi setnicy Puszkina publiczny daje przykład wywożenia z kraju pieniędzy, temu także dziwić się nie potrzebuje nikt, kto zna »lojalne« Sienkiewicza usposobienie.

»Za kordonem wiedzą, co o tem myśleć i tych przykładów nie naśladują«.

Ale w Wielkopolsce — pisze dalej *Goniec* — »tak daleko jeszcze nie doszliśmy, żeby Polak z nad Gopła dziś płakał razem z mużykiem z nad Wołgi« i proponuje obrócenie zbieranych pieniędzy na czytelnie ludowe, na które z pewnością żaden Moskal składki nie przyszle.

Z GALICYI.

= Wyborcy IV kuryi na zebraniach w Sanoku i Brzozowie postawili z własnego popędu kandydaturę dr. Karola Lewakowskiego, pierwszego prezesa Rady naczelnej stronnictwa ludowego. Ma się rozumieć, pisma, nieprzychylne ruchowi ludowemu, ze szczególną zawziętością zwalczają kandydaturę Lewakowskiego, dowodząc, że jest ona sztandarem secesyi lub złośliwie zaznaczając, że kandydat nie posiada odpowiednich kwalifikacyj. Ale właśnie dla tego, że kandydatura Lewakowskiego jest poniekąd wypowiedzeniem walki Kołu polskiemu i jego polityce, dziś szczególnie zasługuje ona na poparcie. Zawziętość zaś, z jaką przeciwnicy przeciw kandydatowi występują, dowodzi najlepiej, że nie jest on, politycznem żarem«, jak głoszą. Dla stronnictwa ludowego w Radzie państwa p. Lewakowski, mający długoletnią rutynę parlamentarną i szerokie stosunki z przedstawicielami różnych obozów politycznych, byłby kierownikiem bardzo pożądanym.

= Ks. Kałużniacki, znany działacz ruski, skazany został na dzień aresztu za uderzenie w twarz dziecka oficyalisty kolejowego w Ustrzykach za to, że w szkole na jego pozdrowienie, po rusku wygłoszone, odpowiedziało po polsku. Drugi to już podobny wypadek w okręgu sądowym ustrzyckim. Niedawno proboszcz grecko-katolicki nie dał rozgrzeszenia dziewczynie

i publicznie z cerkwi ją wyprowadził za to, że służyła u polskich chlebodawców, krzycząc przytem w głos, »wynosy sia z cerkwi lachocka duszo«. Inną dziewczynę, Rusinkę, ten sam jegomość w twarz uderzył w cerkwi za to, że po polsku się odezwała.

Rusini popierają obecnie kandydaturę ks. Kałużniackiego przeciw Lewakowskiemu w okręgu wyborczym Sanok - Brzozów - Lisko. Przy wyborze Stapińskiego, kiedy kandydatura p. Lewickiego upadła, ks. Stojałowski kazał swoim głosować na tego moskalofila, co jednak wielu stojałowszczyków oburzyło. Obecnie niektórzy dygnitarze miejscowi, Polacy gotowi są również poprzeć ks. Kałużniackiego, z którym utrzymują stosunki przyjacielskie, byle wyborowi Lewakowskiego przeszkodzić.

== Ks. Stojałowski zaczyna tracić zwolenników, na urządzone przez niego wiece zbiera się zazwyczaj mała liczba ludzi. Równolegle upadać muszą dochody, bo ks. prałat wymyśla rozmaite sposoby zasilania swej kasy. Ogłosił list otwarty do namiestnika hr. Pinińskiego i, przyznając się do otrzymania 1.000 zł. »za marki«, prosi o uregulowanie dawnych rachunków z rządem, a właściwie o wynagrodzenie nieuzasadnionych pretensyj. Jednocześnie zwraca się do czytelników swych pisemek i naucza ich w jaki sposób zbierać powinni pieniądze dla »męczennika«. Składek zbierać bez pozwolenia władzy nie można, więc trzeba datki nazywać »wkładkami« i ogłaszać, że się je »przyjmuje«. Podróż do Jerozolimy zapewne też nie dojdzie do skutku, bo niewielu znalazło się chętnych do powierzenia pieniędzy łapczywemu na grosz prałatowi. W miarę jak psują się interesy jego w Galicyi coraz bezczelniej umizga się Stojałowski do rządu rosyjskiego, ale, zdaje się, że i z tej strony spotka go zawód.

== Komendant korpusu krakowskiego nie pozwolił muzyce wojskowej grać na festynie, urządzonym w Krakowie na dochód gimnazyum polskiego w Cieszynie.

Z KRESÓW.

== *Nowiny raciborskie* piszą: W pewnej szkole na Górnym Śląsku rozpoczęto w kwietniu tego roku naukę w ten sposób, że kazano dzieciom przepisać z tablicy do zeszytu po niemiecku »obietnicę« i »modlitwę«.

»Obietnica« brzmi:

»Obiecujemy dzisiaj, że między sobą będziemy zawsze rozmawiali po niemiecku. Kto obietnicy nie wypełni, jest łajdakiem i zostanie ukarany«.

»Modlitwa« ma zaś takie brzmienie:

»Przed owymi ludźmi którzy nam w niemczyźnie przeszkadzają, strzeż i broń nas Boże, prosimy Cię o to; oni szkodzą naszemu ziemskiemu życiu, a w biedzie nie dadzą nam jednak ani fenyga. My zaś chcemy uczyć się niemczyzny między sobą, a nie chcemy słuchać w niczem wrogów naszych«.

Różnica między postępowaniem w podobnych wypadkach władz szkolnych niemieckich a rosyjskich polega na tem, że te drugie nie wymagają konstytucyjnego »dobrowolnego zobowiązania«. ale autorytarnie każdego ucznia, rozmawiającego po polsku, nazywają łajdakiem (mierzawcem) i karzą.

== Pisaliśmy już dawniej o wykryciu w Czerniowcach kierowanego przez osoby starsze stowarzyszenia studentów o celach politycznych i narodowo - moskiewskich. Władze szkolne, przeprowadziwszy ścisłe dochodzenie, orzekły wykluczenie pięciu uczniów, a to trzech z klasy 8-ej, jednego z 6-ej i jednego z 5-ej.

= Przeciw założeniu niemieckiego seminaryum duchownego na Śląsku austryackim i w ogóle przeciw zamachdm germanizacyjnym biskupa Koppa zaprotestował nawet bardzo umiarkowany »Związek katolików śląskich«, w którym rej wodzą księża. Na walnem zebraniu »Związku« przemawiano w tej sprawie dosyć ostro, a obecni robotnicy i włościanie brali żywy udział w dyskusyi. Uchwalono następujące rezolucye:

1. Zebrani oświadczają, że są wiernemi dziećmi kościoła katolickiego, protestują jednak uroczyście przeciw zamierzonemu przez ks. kardynała Koppa założeniu niemieckiego seminaryum duchownego we Widnawie.

2. Zebrani domagają się, aby założono polskie seminaryum duchowne w Cieszynie.

3. Zebrani domagają się oddzielenia Śląska austryackiego od dyecezyi wrocławskiej i utworzenia osobnego biskupstwa dla Sląska.

4. Zebrani polecają Wydziałowi, aby w tym względzie odbywał jak jak najczęściej zebrania ludowe w Księstwie Cieszyńskiem, aby o odnośnych uchwałach uwiadamiał biskupa i Ojca świętego, aby wysłał memoryał do biskupa do Wrocławia i do Ojca świętego i postarał się o poruszenie tych spraw w Radzie państwa.

5. Zebrani domagają się, aby w polskich gminach prowadzono metryki w języku polskim.

6. Uchwalono nakoniec opracować memoryał i wysłać go do Ojca św. i do ks. kardynała Koppa.

Na temże zebraniu obradowano również nad sprawą gimnazyum polskiego w Cieszynie, o której na innem miejscu piszemy, i uchwalono wysłać deputacyę do ministra oświaty z żądaniem upaństwowienia tej szkoły.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

= Pisaliśmy poprzednio o protestach kilku towarzystw młodzieży polskiej przeciw samowolnemu postępkowi zarządu zagranicznego Zjednoczenia, który w niewłaściwy co najmniej sposób wyraził uznanie studentom rosyjskim i obraził większość uczącej się młodzieży warszawskiej. Dwa protesty otrzymaliśmy drogą pośrednią, obecnie zaś Towarzystwo studentów Polaków w Monachium wprost zwraca się do nas z prośbą o wydrukowanie następującego oświadczenia:

»Ponieważ zarząd Zjednoczenia towarzystw młodzieży polskiej wydał samowolnie bez odwołania się do powszechnego głosowania towarzystw odezwę do studentów uniwersztetu warszawskiego i drugą (po rosyjsku) do uniwersytetów rosyjskich, solidaryzując się z ruchem rosyjskich studentów, przez wydanie których to odezw zuzurpował sobie prawa wszystkich członków Zjednoczenia, Towarzystwo monachijskie, stając w obronie pogwałconych praw swoich, zakłada protest przeciwko powyższym odezwom, jako pochodzącym li tylko od zarządu Zjednoczenia, oraz wyraża wotum nieufności temuż zarządowi za bezprawne wystąpienie w imieniu Zjednoczenia towarzystw młodzieży polskiej zagranicą.

»Ponieważ zaś Towarzystwo monachijskie bynajmniej nie solidaryzuje się z odezwami zarządu Zjednoczenia, lecz, przeciwnie, sympatye jego stoją w zupełności po stronie większości młodzieży polskiej uniwersytetu warszawskiego, która, solidaryzując się moralnie z ruchem rosyjskich studentów, nie chciała ze słusznych powodów przyjąć w nim czynnego udziału, przeto

oznajmiamy, że zarząd Zjednoczenia postąpił wbrew naszym przekonaniom i dlatego żądamy odwołania obydwóch odezw przez tenże zarząd wszędzie, gdzie one były rozesłane lub ogłoszone, jednocześnie wyrażamy nasze głębokie oburzenie za nazwanie większości młodzieży polskiej uniwersytetu warszawskiego »nikczemnymi zdrajcami« za to, że stała ona na stanowisku dobrze zrozumianych interesów i ideałów narodowych. Za to obywatelskie zachowanie się młodzieży Towarzystwo nasze wyraża jej jak najwyższe uznanie!

»Następnie musimy silnie zaprotestować przeciwko używaniu języka rosyjskiego przez zarząd Zjednoczenia w jakichkolwiek odezwach, chociażby z tego względu, że studenci Rosyanie posługują się w stosunku do nas wyłącznie językiem rosyjskim«.

Jednocześnie Towarzystwo studentów Polaków w Monachium stawia następujący wniosek, który po przejściu przez powszechne głosowanie poszczególnych towarzystw, jeżeli uzyska wymaganą większość, zarząd Zjednoczenia zechce w dosłownem brzmieniu w języku polskim przesłać uniwersytetom rosyjskim.

Wniosek brzmi jak następuje:

»Młodzież polska, należąca do Zjednoczenia towarzystw polskich za granicą, wyraża kolegom Rosyanom, kształcącym się na uniwersytetach rosyjskich, najwyższe uznanie dla ich obecnego ruchu wszczętego w imię postępu, praw człowieka i wolności, oraz tuszy, że studenci Rosyanie na przyszłość solidaryzować się będą ze wszystkimi ruchami młodzieży polskiej, dążącymi do niezależności i odrębności narodowej. Jednocześnie zasyłamy koleżeńskie życzenia, żeby w tej walce, jaką studenci rosyjscy dziś prowadzą, zdobyli sobie jak najwięcej praw, które im się słusznie należą«.

Za całą uchwałą jest 25 członków, *przeciw* całej uchwale 6 członków, za uchwałą, jednakowoż przeciw wyrażeniu uznania, 4 członków.

»Prosimy usilnie zarząd Zjednoczenia o łaskawe rozesłanie *wszystkich* powyższych uchwał i wniosków wraz z dodatkiem do poszczególnych towarzystw, należących do Zjednoczenia najdalej do dnia 15 maja rb., gdyż po upływie tego terminu zmuszeni będziemy sami to uskutecznić ze względu na uchwałę Tow. z dnia 29. IV. i 6. V«.

Ponieważ zarząd Zjednoczenia nie chciał tego uskutecznić, musimy powyższą uchwałę sami rozesłać.

Tadeusza Wilczyński. — wiceprezes.
Nawrocki. — sekretarz.

= 14 maja odbył się w Kurytybie więc ogólno-polski z następującym porządkiem dziennym:

1) Wybór komitetu, który zająłby się akcyą wyborczą celem przeprowadzenia posła polskiego do kongresu. 2) Zorganizowanie gminy polskiej, której zarząd reprezentowałby ogół polski w Kurytybie i okolicy, opiekowałby się instytucyami ogólno-polskiemi i służył ogniwem, łączącem polskie towarzystwa w Kurytybie w sprawach, mających ogólne dobro na celu. 3) Wolne wnioski w sprawach, dotyczących ogółu polskiego.

Kandydatem na posła jest p. Saporski, oddawna w Paranie zamieszkały, zasłużony w sprawie osadnictwa polskiego w tym kraju i cieszący się szacunkiem powszechnym. *Gazeta polska w Brazylii* zaznacza, że „kandy-

datura p. Saporskiego była już raz przez Polaków postawiona przy wyborach do Kongresu i przepadła mniejszością zaledwie kilku głosów dla tego głównie, że nie przeprowadzono porządnie akcyi wyborczej i wiele nap. kolonii polskich o kandydaturze tej zupełnie niewiedziało".

Dodać trzeba, że znaczną część osadników polskich w Paranie stanowią wychodzcy z Królestwa, który nie mają pojęcia o wyborach, powodzenie więc kandydatury p. Saporskiego zależy wyłącznie od gorliwej i umiejętnej agitacyi.

Z OBCEGO ŚWIATA.

= Prasa francuska zwróciła uwagę na memoryał, rozesłany dziennikom i członkom konferencyi pokojowej w Hadze, podpisany przez Komitet stronnictwa demokratyczno-narodowego. Artykuły lub krótkie wzmianki poświęciły memoryałowi, ile nam wiadomo, dzienniki: *Matin*, *Libre parole*, *Journal*, *Journal du peuple*, *Temps*, *Figaro*, *L'aurore*, *Radical*, *Patrie*, *Echo de Paris* i t. d. Najsympatyczniej napisał o memoryale i sprawie polskiej Drumont w artykule pt. „Widmo". Oto kilka wyjątków z tego artykułu: „Polska a konferencya międzynarodowa w Hadze...", widnieje napis jak skarga z za grobu. Cóż to za fatalny dokument, który tak rozstroił całe zgromadzenie? O! nic ważnego, zwykły memoryał, rozrzewniający lecz bezsilny protest narodu niegdyś wielkiego, który obecnie już nie ma prawa przemówić... Biedna Polska... Przeszkadza w trawieniu królom i ludom, a w dodatku odkrywa obłudę tych, którzyby chcieli pokój świata ugruntować na wzajemnem poszanowaniu praw narodów, ale pod tym warunkiem, iż nic z tego, co zagarnęli, nie zwrócą... Czegoż mogą się spodziewać Polacy w epoce, kiedy nietylko siła idzie przed prawem, ale złoto przoduje sile i prawu!

„Gdy w r. 1730 Lafayete i Lamarque żądali w parlamencie interwencyi Francyi, odpowiedział Dupin, że „Polska zbyt daleko". Casimir Perier, prezydent gabinetu, dodał z bezczelną obłudą, iż »bunt jest w każdym razie zbrodnią."

„Ale wówczas Francya oburzała się na tę oschłość serca polityków: kochała ona Polskę całem sercem i nienawidziła jej katów. A spróbujcie dziś rożżarzyć ten płomień, spróbujcie mówić o nieszczęściach Polski!

„Będą się was pytać, czy z księżyca wracacie — nasi surowi r publikanie! Polska była w modzie. Cały Paryż nucił hymny narodowe polskie. Największe elegantki nosiły tylko „polonezy", tańczono tylko „polonezy". Wszystko to już poszło w zapomnienie — skończone, przeżyte!... A z tej ojczyzny, która miała swych bohaterów, wojowników, pisarzy, wielkich artystów, pozostała dla dyplomatów tylko nazwa geograficzna."

La Patrie, organ „obrony narodowej", pisze o memoryale:

„Komitety(?) narodowo-demokratycznej partyi w Polsce nadesłały członkom konferencyi obszerne memorandum, w którym domagają się uregulowania sprawy polskiej „na zasadach potrzeb i praw narodu", widząc w urzeczywistnieniu ich żądań „najniezawodniejszy środek pokoju, jeżeli ten ostatni ma się opierać na sprawiedliwości, nie zaś na ostrzu bagnetów."

Dokument ów zresztą jest tylko zbiorem skarg i pretensyi Polaków do Rosyi i Prus. Rzuca on formalne oskarżenie gabinetom petersburskiemu i berlińskiemu, że dążeniem ich jest zagłada cywilizacyi i narodowości polskiej.

»Wbrew jednak owym dążeniom naród polski — jak zapewnia memoryał — żyje, wzrasta w potęgę, rozwija się pod względem moralnym i materyalnym. A świadomy siły swej i żywotności „musi dążyć, niecofając się przed niczem, do wyjścia z położenia, urągającego wszelkim prawom natury«.

»W końcu komitet partyi narodowo-demokratycznej żąda (?) od Europy zajęcia się sprawą Polski, która nie ma na konferencyi własnych swoich przedstawicieli.

»Nie ulega wątpliwości — dodaje od siebie „*La Patrie*“, — nie ulega wątpliwości, że Europa ma w Hadze wiele ważniejszych i pilniejszych rzeczy do roboty, niż zajmowanie się pretensyami (?) Polaków. Wspominamy o nich jednak na tem miejscu jako o ciekawym objawie dążności wolnościowych, będących wskazówką nastroju umysłów.«

Inne dzienniki, albo mówią o memoryale krótko bez własnych uwag, albo podają o nim sympatyczue wzmianki, ma się rozumieć, bez wniosków praktycznych, o które zresztą inicyatorom wydania memoryału nie chodziło, pragnęli oni bowiem tylko zwrócić uwagę opinii publiczej na sprawę polską i przedstąwić jej stan rzeczywisty.

L'aurore, wspominając o memoryale donosi, że jako delegat Związku wychodztwa polskiego bawi w Hadze dr. Karol Lewakowski, który przedewszystkiem pragnie porozumieć się z przedstawicielami narodów uciemiężonych i walczących o swoją niepodległość. Leroy-Beaulien (Anatol wyraził się o memoryale w prywatnej rozmowie: »Vous ne vous faites pas certainement des illusions sur cette publicaton. Elle ne pourra pas produire un effet réel. Mais elle a une portée morale considerable. Le ton diplomatique et moderé est le vrai et le meilleur. Et ensuite Vous avez parfaitement raison en ce que vous dites. La diplomatie le pense certes aussi...“

Minister jednego z wielkich mocarstw w rozmowie prywatnej, gdy wspomniano o memoryale chwalił redakcyę dokumentu: „C'est un document vraiment diplomatique. Je l'ai lu avec une très grande attention. Point des phrases — des faits précis, des consideraltions d'ordre vraimemt politique. Je ne suis pas autorisé de vous en parler comme ministre. Assurement celà n'aura aucun resultat réel, mais la publication a produit un effet moral réel. Je peux Vous dire qu'elle etait dans les discussions privées l'objet des commentaires les plus vifs et les plus serieux à la Haye. Elle a produit un trés bon effet. C'est le ton qu'il fallait.“

═ Stosunki w Finlandyi zaostrzają się coraz bardziej. Po śmiałem wystąpieniu sejmu, który uznał ukazy carskie za nie mające mocy prawnej. rząd rosyjski postanowił użyć wypróbowanej już w Polsce taktyki i wystapić w roli dobroczyńcy ludu. Mikołaj II teraz dowiedział się, że 34% chłopów w Finlandyi nie posiada ziemi i polecił utworzenie specyalnego funduszu w celu zakupywania gruntów dla tych bezrolnych włościan.

Zatem gra pomiędzy rządem rosyjskim, a patryotami finlandzkimi o sympatye ludu finlandzkiego już się rozpoczęła. Rząd rosyjski wierny swej zasadzie wprowadzania rozdwojenia w obóz swoich przeciwników, tępiąc ostatnie ślady autonomii finlandzkiej, stara się pozyskać dla siebie warstwy ludowe tymi środkami, których społeczną doniosłość inspirowane komunikaty telegraficzne umyślnie rozdymają: Ż góry można powiedzieć, że środek, który wyrządził nam dużo złego, ale ostatecznie okazał się bezskutecznym w Polsce

i w Finlandyi chybi celu. Zebranie około 500 tysięcy podpisów na petycyi w kraju, który ma 2½ miliona ludności, dowodzi, że naród finlandzki jednomyślnie praw swych broni. Świadczy o tej jednomyślności również masowa emigracya młodzieży w wieku poborowym; do Szwecyi przybyło w ostatnich czasach 3600 Finlandczyków. którzy nie chcą odbywać służby wojskowej.

= Podobnie jak dawniej szlachcic, wydając za mąż dziewkę dworską, która cieszyła się względami pana lub paniczów, — za faworyta parobka lub fornala, dawał jej w posagu krowę, tak car, bodaj że z analogicznych pobudek, wyposaża księżniczkę meklemburską Juttę, zaślubiającą następcę tronu czarnogórskiego. Ale hojny Mikołaj II, dając posag, wyraził zarazem życzenie, żeby księżniczka przyjęła prawosławie, na co powolna protektorowi Jutta bez oporu się zgodziła. Ta pochopność księżniczek niemieckich do zmiany wyznania oburzyła pastorów, tymbardziej że żona W. Ks. Włodzimierza, również księżniczka meklemburska, dała kuzynce dobry przykład, uparła się bowiem i prawosławia nie przyjęła. Pastorowie wystosowali do księcia meklemburskiego wezwanie, żeby nie pozwolił córce przechodzić na prawosławie, ale otrzymali niegrzeczną odpowiedź, że Jutta jest pełnołetnią i wie, co robi, zresztą car sobie tego życzy a książę musi stosować się do jego woli. Książęta meklemburscy, zwyrodniali potomkowie starego rodu władzców obotryckich, zawsze byli bardzo uprzejmi dla carów. Historyk Scherr opowiada, że Piotr Wielki w przystępie dobrego humoru... przystawił rogi ówczesnemu księciu publicznie, na dziedzińcu pałacowym, wobec skonfundowanego tą niespodzianką małżonka i jego dworzan.

= *Times* w korespondencyi z Helsingforsu pisze o znanej czytelnikom naszym odezwie komitetu stronnictwa demokratyczno-narodowego: „Władze finlandzkie powiadomione zostały o krążeniu odezwy, wzywającej Finlandczyków, ażeby walczyli ręka w rękę z Polakami przeciw barbarzyństwu rosyjskiemu“. Z powodu powyższej wzmianki dziennik *Globe* zamieścił wiersz, który niżej podajemy w wiernym przekładzie. Dzienniki wieczorne angielskie mają charakter popularny i agitacyjny i często zamieszczają artykuły polityczne w formie wierszowanej. Oto ten wiersz:

Niedźwiedź polarny

Są prawa ludzkie i przyrodzone,
Których nikt nie może lekceważyć bezkarnie,
Nawet car Wszechrosyi,
Bo konieczność jest nieubłagana.
Oddawna Polacy stracili swe królestwo,
Teraz probuje car zmiażdżyć Finnów,
Wyrządzanie jednak krzywdy,
Rzadko daje w skutku wygranę.
Niech się car strzeże swych narodów,
Bo istnieje magnes między wielkiemi duszami,
I Finnowie siłą natury
Są przyciągani ku Polakom.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Dr. Tadeusz Dwernicki. Z drukarni W. A Szyjkowskiego